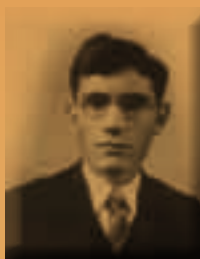


misjonarz

Nr 11 • listopad 2008

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów



3	Jan Zwolski Taikia – serce werbistowskich misji w Chinach
6	Rok Świętych Arnolda i Józefa: Leo Kleden SVD Arnold Janssen i przypowieść o królestwie
8	Eryk Koppa SVD Rozstrzelają mnie we wtorek...
10	Papieskie intencje misyjne
11	W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD Otoczmy troską życie
12	Waldemar Wesoły SVD Biskup w serbskiej Zrenjaninie
13	Felieton: Henryk Jerzmański Mowa nienawiści
16	Francesca Ratajczak SSpS Spojrzenie pełne dobroci
20	Janusz Prud SVD Ich nadzieja nie umarła
22	Bogdan Nowak SVD O krok od śmierci na Copacabana
24	Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Stuga Boży kleryk Bronisław Kowalski SVD
27	Świat misyjny: Korea Południowa
28	Barbara Zięba Śladami chrześcijan w Korei Południowej
30	Wspomnienie: O. Bolesław Gielata SVD
32	Estera na misjach (cz. 10): Klaszczące wody
33	Krzyżówka

W następnych numerach:

- ✓ Piotr Bujok SVD, Święta pokoru
- ✓ Jan Wargulewski SVD, Narodził się dla nas
- ✓ Aldona Teresa Wysocka SSpS, Boże Narodzenie w Lomé

Oktadka I: Święci, błogosławieni i męczennicy II wojny światowej ze Zgromadzenia Słowa Bożego oraz Sióstr Służebnic Ducha Świętego

fot. Archiwum SVD i SSpS

Oktadka IV: Ikony św. Arnolda Janssena – założyciela trzech zgromadzeń misyjnych oraz św. Józefa Freinademetza – pierwszego werbisty-misjonarza Chin, znajdujące się w kaplicy Domu Misyjnego Św. Trójcy w Baranowiczach na Białorusi

fot. Konrad Konsek SVD



Spraw, Panie, abyśmy mogli nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać; nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć; nie tyle szukać miłości, co kochać; albowiem dając – otrzymujemy, wybacząc – zyskujemy przebaczenie, a umierając – rodzimy się do wiecznego życia, przez Chrystusa, Pana naszego.

Matka Teresa z Kalkuty, misjonarka miłości

Drodzy Czytelnicy

Jakiś czas temu uświadomiłam sobie pewien paradoks. Oto na początku listopada polskie cmentarze, a więc miejsca kojarzące się jednoznacznie ze śmiercią, zamieniają się w piękne, tętniące życiem ogrody. Groby pokrywane są pięknymi chryzantemami w różnych kolorach i o różnych kształtach. Zapalone znicze sprawiają, że nocą na cmentarzu jest jasno jak za dnia, a z dala przypomina on płonąca pochodnię. Wokół grobów gromadzą się na modlitwie rodziny – tysiące ludzi pokonuje setki kilometrów, żeby w pierwszych dniach listopada być w miejscu, gdzie żegnali bliskich zmarłych. Na cmentarzu przechadzają się wśród kwiatów i światła tłumu żyjących – tych, którzy łączą się w pamięci modlitewnej z tymi, którzy odeszli od wszystkiego, co ziemskie i żyją w wieczności. W przedziwny sposób dwa różne światy – świat żyjących na ziemi i świat żyjących życiem wiecznym – łączą się i przenikają nawzajem. Wszyscy są blisko siebie mimo „oddalenia”, mimo tajemnicy związanej ze śmiercią i życiem „w innym świecie”. I niejednokrotnie, snując refleksje wokół tych tajemnic, rodzi się pytanie: Czy rzeczywiście można mówić o śmierci naszych bliskich? Czy nie należy raczej myśleć o nich jako o tych, którzy żyją, aczkolwiek innym życiem? Wszak i my pozostawimy kiedyś wszystko co ziemskie i spotkamy się z nimi w innej rzeczywistości...

Ale dzień, kiedy wspominamy Wszystkich Zmarłych, poprzedza dzień Wszystkich Świętych – tych, którzy osiągnęli niebo i w szczególny sposób mogą wstawiać się za nami u Dobrego Ojca. Czy pamiętamy o tym, żeby im „pozawracać trochę głowę” sprawami z naszego życia, z naszej codzienności? Wszak mamy wśród nich „specjalistów” i w zależności od problemu, z którym się borykamy, możemy wzywać ich pomocy. Myślę, że oni na to czekają, bo czynić dobro jest ich radością, a jednocześnie są oni na tyle dyskretni, że nieprzyzywani nie narzucają się nam. Szturmujemy więc niebo, żeby móc czynić niebo na ziemi.

Dlatego w tym numerze „Misjonarza” przypominamy o świętych Arnoldzie Janssenie i Józefie Freinademetzu, piszemy o beatyfikacji Matki Józefy, przywołujemy pamięć o męczeństwie za wiarę zwykłych-niezwykłych ludzi. Pamiętajmy, że i obecnie wciąż są kraje, gdzie chrześcijanie są prześladowani i giną za wiarę w Jezusa Chrystusa, jak np. w Indiach.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/329/2008 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD
Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



TAIKIA

SERCE WERBISTOWSKICH MISJI W CHINACH

Jan Zwolski,
Chiny

Położona zaledwie 40 km od Qu Fu – miejsca narodzenia Konfucjusza i 10 km na północ od 700-tysięcznego miasta Ji Ning, niewielka miejscowość Taikia stanowiła centrum dla wszystkich misjonarzy pracujących w Szantungu i innych prowincjach Chin. Dziś znana jest jako Daijiazhuang. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. spora posiadłość rodziny Dai była wystawiona na sprzedaż. Niegdyś majątna rodzina Dai podupadła po powstaniu Taipingów w połowie stulecia i od tego czasu wspaniały ogród i wiele budynków zaczęło przechodzić w inne ręce. Pierwszy kawałek gruntu zakupił bp Anzer w 1895 r.



foto. Ana Elidia Neves SSPS

W lutym 1901 r. św. Józef Freinademetz, widząc wielką szansę jaka się nadarzała, dokupił 60 ha ze wspaniałym ogrodem, pawilonami i wieloma mocno podniszczonymi budynkami. Plan Józefa powiódł się znakomicie. Taikia szybko stała się centrum misji werbistów w Chinach. To tu odbywali rekolekcje misjonarze. Powstało centrum służące odnowie duchowej i fizycznej dla wszystkich współpracowników pracujących najpierw w Szantungu, a później także w innych częściach Chin (Henan, Gansu, Qinghai, Pekin, Xinjiang). To tu, w nowoczesnej szkole językowej uczyli się języka chińskiego nowo przybyli misjonarze.

Kursy i rekolekcje

Z inicjatywy Freinademetza, ówczesnego prowincjała, każdego roku odbywało się wiele kursów i rekolekcji. Pierwsze rekolekcje wygłosił tu Freinademetz w listopadzie 1901 r. dla grupy dziewięciu braci. Prowincjał często zapraszał o. Tschepe, pochodzącego ze Śląska jezuitę, który od wielu lat pracował w Szanghaju i dla wielu misjonarzy stał się ich ulubionym rekolekcyjnistą. 29 września 1902 r. pierwsza grupa 11 misjonarzy złożyła śluby wieczyste w małej kaplicy klasztornej.

Św. Józef z Szantungu i jego pierwsi chińscy współpracownicy

Z biegiem lat Taikia rozrosła się i przez kolejne dziesięciolecia wspaniale służyła wielu pokoleniom misjonarzy. Powstał tu nowicjat, seminarium, budynki rekolekcyjne i administracyjne. W 1911 r., już po śmierci Józefa Freinademetza, konsekrowano nowy kościół. Do Taikii przybyły także Siostry Służebnice Ducha Świętego. W 1924 r. utworzono tu nowicjat dla kleryków, a od 1934 r. nowicjat dla braci. Od 1938 r. działało tu seminarium duchowne. Na tyłach posiadłości powstał duży cmentarz, na którym do końca lat czterdziestych ubiegłego wieku spoczęło niemal 200 misjonarzy. Jako pierwszych pochowano tu werbistowskich męczenników, oo. Niesa i Henlego, którzy zginęli w 1897 r. Tu także w 1908 r. spoczął Józef Freinademetz, w 2003 r. ogłoszony świętym.

Po dojściu do władzy Mao Tse-tunga misjonarze musieli opuścić Szantung i Chiny. Na początku lat pięćdziesiątych XX w. władze przejęły wszystkie werbistowskie misje w całym Chinach. Większość budynków w Taikii przekazano na szpital psychiatryczny, który istnieje do dnia dzisiejszego.



Grób św. Józefa z Szantungu



Wnętrze kościoła, odnowionego w 2004 r.

Usilne starania księży i wiernych

W Taikii znajduje się niewielka parafia Kościoła oficjalnego. Kościółek położony jest zaledwie kilkaset metrów od bram szpitala – dawnych budynków misji. Parafia liczy ok. 200 wiernych. Pracujący na tym terenie młodzi księża należą do diecezji Yan Zhou. Jest ich ok. 10 i wszyscy usilnie starają się o to, by choć część terenów dawnych misji powróciła do katolików. Od maja ubiegłego roku 60 najgorliwszych parafian 24 godziny na dobę, przez 7 dni w tygodniu adoruje Najświętszy Sakrament, modląc się, aby kościół, cmentarz i najważniejsze budynki wróciły do rąk wiernych i aby Taikia mogła otworzyć swe bramy dla pielgrzymów pragnących modlić się przy grobie św. Józefa z Szantungu.

W 2000 r. władze zdecydowały się oddać budynek kościoła, który przetrwał wiele krytycznych momentów w najnowszej historii Chin. Przez wiele lat funkcjonował jako stolarnia, jednak przetrwał jako jedyny z ponad 20 kościołów diecezji Yan Zhou, które werbiści wybudowali do czasów rewolucji. Pozostałe świątynie diecezji zostały zburzone. Dziś kościół jest pięknie odnowiony, ale władze zgodziły się na odprawianie tu Mszy św. tylko w cztery największe święta, tj. Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zesłanie Ducha Świętego i Wniebowzięcie NMP. W pozostałe dni kościół jest niedostępny dla wiernych.

Gdzie są prochy Świętego?

W końcu lat dziewięćdziesiątych władze udzieliły miejscowym katolikom dostępu do części cmentarza. Wśród wysokich traw można odnaleźć wiele poprzewracanych i zniszczonych nagrobków. Grób Józefa Freinademetza został całkowicie zniszczony

w czasie Rewolucji Kulturalnej. Jest wiele sprzecznych relacji co do tego, co faktycznie wydarzyło się w końcu lat sześćdziesiątych, kiedy czerwonogwardziści dewastowali kościół i groby. Niektórzy twierdzą, że szczątki Józefa Freinademetza, bp. Henninghause i dwóch męczenników werbistowskich zostały usunięte, przewiezione do miasta, spalone na głównym rynku, a prochy wywiezione w nieznanym kierunku. Inni utrzymują, że trumnę Freinademetza wierni katolicy w wielkiej tajemnicy usunęli z grobu i ukryli jeszcze przed zajęciem Taikii przez nowe władze. Niektórzy wskazują na miejsce w rogu kościoła, gdzie podobno są ukryte szczątki św. Józefa. Grób na cmentarzu ma

Taikia. Widok na kościół i budynki klasztorne, należące niegdyś do księży werbistów



więc charakter symboliczny, bo brak w nim prochów świętego. Z pierwotnego miejsca pochówku pochodzi jedynie mocno zniszczona płyta nagrobna, na której można jeszcze odczytać fragmenty napisu: „... Frainademetz, ochrzczony w Abtei, wikariusz biskupi i prowincjał...”.

Jednym z najcenniejszych miejsc w Taikii jest budynek i niewielki pokoik, w którym pracował i zmarł św. Józef Freinademetz. To że przetrwał do dnia dzisiejszego, graniczy z cudem. Katolicy odwiedzający to miejsce ze łzami w oczach oglądają dwie tablice, do dziś umieszczone po obu stronach drzwi prowadzących do pokoju Freinademetza. Tablice – po lewej stronie w języku łacińskim, a po prawej po chińsku – informują, że w tym oto miejscu 28 lutego 1908 r. zmarł sługa Boży Józef Freinademetz: *Hoc in cubiculo Servus Dei P. Jos. Freinademetz SVD*. Pomieszczenie, w którym zmarł Freinademetz, to dziś niewielki sklepik. Tylko tablice przypominają kupującym, że miejsce to jest miejscem szczególnym – miejscem świętym.

Jan Zwolski

Budynek, gdzie mieścił się pokój, w którym zmarł św. Józef Freinademetz. Obecnie mieści się tu sklep i jedynie tablica u wejścia do sklepu przypomina historię jednego życia...



Blogiem Ojca Prowincjała

Dobroć (16 września 2008 r.)

Dobroć pozostanie po nas najbardziej. Bardziej niż nasze grzechy czy nieudolne próby stawania na wysokości zadania. Bardziej niż nasze osiągnięcia na kształt szklanych domów i bardziej niż popularność mierzona dniami. Dobroć dotyka zwykle wąskiego grona odbiorców we właściwej sobie atmosferze intymności. Jej działanie widać po oczach wilgotnych od radości, szczególnej słodczy pod sercem o smaku cukrowej waty z dzieciństwa i nadziei, która przepędza chmury. Owa dobroć stanie się na koniec mostem, po którym przejdziemy na drugą stronę życia, prowadzeni za rękę przez Miłosierdzie Boga.

Ta sama dobroć zabrała dzisiaj Jezusa pod mury miasteczka Nain. Właśnie wychodził kondukt pogrzebowy. Mistrz z Nazaretu od razu dostrzegł płaczącą kobietę. Straciła wszystko: wcześniej męża, teraz jedyne syna. Ich spojrzenia spotkały się przez chwilę. To wystarczyło, aby cierpienie kobiety stało się częścią życia Jezusa. Żeby serce Mu nie pękło, postanowił zrobić coś więcej niż nakarmić 5 tysięcy ludzi czy chodzić po jeziorze; postanowił uratować przed rozpaczą, wskrzesić sens przyszłości, ożywić zdumienie, noc zamienić w jasny dzień. I to wszystko za jednym razem, w dostownie cudownym odruchu dobroci. „Młodzińcze, tobie mówię, wstań!”
O Jezusie powiedziano: „Przeszedł przez życie dobrze czyniąc”.
A jak my idziemy?

Patrząc w oczy (10 sierpnia 2008 r.)

Wczoraj na wieczornej Mszy św. w mojej parafii był ślub. Mimo że ksiądz prosił młodych, aby podczas przysięgi małżeńskiej patrzyli sobie prosto w oczy, to ich spojrzenia spotkały się na krótko najwyżej trzy razy. Ta młoda para wcale nie była wyjątkiem. Patrzenie sobie w oczy dla wielu z nas jest dużym wyzwaniem. Wymaga trochę odwagi, zdrowego zainteresowania, wzajemnego zaufania, dojrzałej osobowości. Jednocześnie pozwala pozbyć się niepotrzebnych mechanizmów obronnych, które więżą nas jak w twierdzy. Dzięki temu możemy otworzyć się na drugiego i pogłębić relację z nim. Bez patrzenia sobie w oczy nigdy nie poczujemy się bezpieczni i nigdy nie zbudujemy domu.

Dzisiejsza Ewangelia w dużej mierze jest także o patrzeniu w oczy. Gdy Piotr przełożył nogi za burtę łodzi miał wzrok utkwiony w Jezusa. Zatopiony w spojrzeniu swego Mistrza szedł po jeziorze, jak po drodze. Wszystko zmieniło się, gdy odwrócił głowę. Silny wiatr i świadomość, że stąpa po falach, stały się ważniejsze niż oczy Jezusa. I zaczął tonąć. Droga zmieniła się w wodę, a cudowne jednocześnie z Mistrzem w samotność.

Jedno spojrzenie tak wiele może zmienić. I to już od rana. Stojąc przed lustrem popatrzmy sobie w oczy przez dłuższą chwilę, aż spotkamy samego siebie. A potem spotykajmy tak innych ludzi. W końcu natrafimy na spojrzenie, które poniesie nas, jak Piotra po wodzie. Nie odwracajmy wtedy wzroku...

Krzyż swój (9 sierpnia 2008 r.)

W czasach imperium rzymskiego krzyżowanie było częstą formą pozbawiania życia ludzi skazanych na śmierć. Jezus zapewne wiele razy widział tych nieszczęśników dźwigających belkę krzyża na miejsce straceń. Być może w takim momencie nie dostrzegł ich wcześniejszego życia, ale determinację, z jaką nieśli przytłaczający ich teraz ciężar. Musiało to robić na Nim duże wrażenie, skoro zostawił nam słowa: *Kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój*. I żeby nie było wątpliwości, dodał na innym miejscu: *Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony*.

W nauczaniu Jezusa krzyż nie jest symbolem znoszenia z cierpliwością prześladowań czy niedogodności życia. Nie jest wychwalaniem cierpienia dla cierpienia. Nie jest formą umartwienia ciała. „Wziąć krzyż” to miłować, ale tak, jak owi skazańcy – z determinacją, pocąc się, staniając się na nogach, do końca. To wierzyć, że otaczająca nas rzeczywistość jest jedynie skromnym odbłaskiem tamtej, gdzie wszystko odnajdzie swój sens, poznanie będzie natychmiastowe, a tęsknota spełniona. To mieć nadzieję, że warto, bardzo warto.

I jeszcze jedno. Mamy brać „krzyż swój”, każdy swój. Nie możemy nikogo zmusić do miłości. Nie możemy też kochać za innych. Każdy osobiście kiedyś stanie przed Synem Człowieczym, który będzie badał głębokość ran na naszych ramionach i nasze zranione serca. Obyśmy wtedy spotkali się z Jego podziwem.

Andrzej Danilewicz SVD

Msza św.
kanonizacyjna
na Placu Św. Piotra
w Watykanie,
5 października 2003 r.

zdjęcia: Ana Elidia Neves SSPs



Leo Kleden SVD, Indonezja

Arnold Janssen i przypowieść o królestwie

Królestwo niebieskie podobne jest do ziarnka gorczycy (Mt 13,31). „Prostota tego początku nie powinna nas zniechęcać. Najpotężniejsze drzewo zaczyna się jako pojedyncze ziarno, a najsilniejszy olbrzym był kiedyś słabym, kwilącym dziecięciem” – powiedział Arnold Janssen podczas otwarcia Domu Misyjnego w Steylu.

Jezus opowiadał o królestwie tylko w przypowieściach. Co jest dla nich szczególnie charakterystyczne to to, że są one proste i opowiadają o zwykłych wydarzeniach: siewca wychodzący na pole siał, rybak zarzucający w morze sieć na połów, kobieta szukająca zagubionego pieniążka, pasterz szukający zagubionej owieczki, miłosierny ojciec czekający na powrót marnotrawnego syna itd. Bardzo proste i zwykłe rzeczy!

Niezwykłe w zwykłym

Zakończenie tych przypowieści zaskakuje nas jednak czymś niezwykłym: małe ziarno staje się wielkim drzewem; ziarno, które padło na dobrą glebę, przynosi plon stokrotny; radość większa z jednej odnalezionej owcy, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu, które nie oddaliły się od stada; a miłosierny ojciec wydaje wielką ucztę dla marnotrawnego syna, który wraca do domu.

Królestwo Boże – to właśnie to! Zdolność doświadczenia królestwa Bożego jest wrażliwością, która umożliwia dostrzeżenie czegoś nadzwyczajnego w rzeczach zwykłych. Dlatego

Jezus mówi: *Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie* (Łk 10,23). To zdolność pozwalająca dostrzec las w małym kielkującym nasieniu lub tajemnicę nieba i oceanu w kropli rosy porannej.

Skoro Jezus opowiedział historię o królestwie Bożym w przypowieściach, pierwsi chrześcijanie opowiadali historię Jezusa – Jego życia, śmierci i zmartwychwstania – jako najlepszą przypowieść o Bożej obecności. On jest tym najmniejszym ziarnem, które padło w ziemię, obumarło, wzrosło i wydało obfity plon; On jest chlebem życia łamanym i rozdzielanym dla głodnych, wodą żywą dla spragnionych, światłem świecącym w ciemności. Kiedy Jezus posłał swych uczniów do kontynuowania Jego misji, posłał ich z pustymi rękami, ponieważ chciał, aby szli ścieżką małego ziarna, które musi obumrzeć, by wydać nowe życie. Pod przewodnictwem Ducha Świętego uczniowie zrozumieli tajemnicę królestwa, podobnie jak Benedykt w jaskini w Subiaco, Franciszek z Asyżu, gdy ogołocony ze wszystkiego opuszczał rodzicielski dom, Arnold Janssen w starej, rozpadającej się karczmie w Steylu, i Matka Teresa służąc biednym i opuszczonym na ulicach Kalkuty.

Modlić się i poświęcić się

Możemy powiedzieć, że życie i misja Arnolda Janssena stały się nową przypowieścią o Bożym królestwie. Pamięamy jego słowa w dniu otwarcia Domu Misyjnego w Steylu, kiedy wielu

Generał Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Antonio Pernia z siostrami innych zgromadzeń misyjnych, które otrzymały relikwie św. Arnolda Janssena. Po prawej stronie ojca generała stoi przełożona generalna Sióstr Służebnic Ducha Świętego, s. Agada Brand z Brazylii, a po jego lewej stronie przełożona generalna Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wiczyzstej Adoracji, s. Cecylia Elvira Hocobo z Filipin



na pamięć, ponieważ w tym dalekim kraju zabrania się, być może, noszenia Biblii, a wtedy będzie musiał głosić Dobrą Nowinę z pamięci. Józef posłuchał tej rady, ale i zrobił znacznie więcej niż „tylko” nauczył się tekstów na pamięć. Pozwolił, by Słowo stało się ciałem w jego życiu tak, że jego osoba została przemieniona przez Słowo i stał się Dobrą Nowiną dla ludzi w południowym Szantungu. Kiedy Arnold wysyłał potem braci i siostry jako misjonarzy i misjonarki do różnych krajów świata, kontynuował realizację przypowieści o siewcy, który wyszedł w pole siać ziarno. Arnold zdawał sobie sprawę, że będzie wiele przeszkód na drodze, będzie skalisty grunt i cierniste krzewy, ale w końcu Słowo znajdzie żyzną glebę i wyda obfity owoc. Dlatego też Arnold przynaglał misjonarzy, aby uczynili wszystko dla dzieła ewangelizacji, ponieważ „głoszenie Dobrej Nowiny jest pierwszym i największym aktem miłości bliźniego”.

ludzi było rozczarowanych tak skromnym początkiem niemiecko-holenderskiego domu misyjnego: „Prostota tego początku nie powinna nas zniechęcać. Najpotężniejsze drzewo zaczyna się jako pojedyncze ziarno, a najsilniejszy olbrzym był kiedyś słabym, kwilącym dziecięciem. Wiemy, że przy pomocy naszych obecnych środków nie możemy wykonać zadania, jakie sobie postawiliśmy. Mamy jednak nadzieję, że dobry Bóg da nam wszystko, czego potrzebujemy. I może z nami zrobić, cokolwiek zechce. Jeżeli seminarium uwieńczone zostanie sukcesem, podziękujemy Bogu za Jego łaskę. Jeżeli nic z tego nie wyjdzie, pokornie uderzymy się w piersi i wyznamy, że nie byliśmy godni tej łaski. Pytam zatem wszystkich tu zgromadzonych: Co powinniśmy uczynić? Po pierwsze, modlić się. Prosić Pana żniwa. Po drugie, oddać, poświęcić się”. Na początku to, co najważniejsze: Musimy się modlić, ponieważ ostatecznie królestwo jest dziełem Bożym, a my jesteśmy jedynie narzędziami w Jego ręku. Musimy się też poświęcić, ponieważ jesteśmy wezwani do pójścia za Jezusem ścieżką maleńkiego ziarna, by móc wzrastać i przynosić owoc. W tym kontekście pamiętamy również, jak Arnold zaczynał swe misyjne dzieło z pustymi rękami i jak pokładał całą swoją ufność w Panu żniwa, jak polegał na swych braciach i siostrach, którzy wraz z nim dzielili i wspierali jego plan.

Pozwolić Słowu stać się ciałem

Poświęcając swe pierwsze misyjne zgromadzenie Słowu Bożemu Arnold Janssen chciał nam przypomnieć, że *na początku było Słowo. Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,1.14). Postawa misjonarza powinna więc zawierać ten kontemplacyjny aspekt, pozwalający Słowu stać się ciałem i zamieszkać wśród nas. Wspomnijmy pewną sytuację z życia naszego świętego misjonarza. Józef Freinademetz zapytał kiedyś Arnolda Janssena, jak ma się najlepiej przygotować do swej misji w Chinach. Arnold poradził mu, by nauczył się Ewangelii

Z różnych narodów do różnych narodów

Od samego początku nasze zgromadzenia (SVD, SSpS, SSpSAP) miały być międzynarodowe. Miały przyjmować osoby z różnych kultur i narodów, a nasi misjonarze mieli iść do różnych narodów, szczególnie tam, gdzie nie głoszone jeszcze Dobrej Nowiny lub nie głoszone jej wystarczająco dużo. W ten sposób nasze zgromadzenia miały być znakiem, że ludzie *przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym* (Łk 13,29).

Jeśli obecnie w inny sposób określamy naszą misję jako „dialog profetyczny” czy „życiodajne kontakty”, to po prostu potwierdzamy i pogłębiaamy nasze misjonarskie podejście, jakie odziedziczyliśmy od Założyciela. Przez pracę misjonarzy, szczególnie zaś przez ich poświęcanie się dla poszukujących wiary, biednych i odtrąconych, uaktualniamy przypowieści o Dobrym Pasterzu czy Miłosiernym Ojcu. Zwracając się do ludzi innych kultur i innych religii podkreślamy wszechogarniającą obecność Bożego królestwa.

Słuchając przypowieści Jezusa, czytając ponownie historię życia Arnolda Janssena i zastanawiając się nad naszą obecną misją, zdajemy sobie sprawę, że Pan istotnie dokonał wielkich rzeczy przez swego prostego sługę z Goch: czegoś nadzwyczajnego w zwykłym człowieku!

I tak z radością dalej prowadzimy naszą misję. Jeśli nawet nasza obecność w Europie Zachodniej przeżywa kryzys, a zasoby finansowe się zmniejszają, młodzi misjonarze z Azji, Afryki, Ameryki czy różnych części Europy odnajdą łaskę idąc za Panem wąską drogą ziarna, ponieważ *jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity* (J 12,24).

„Zaiste bezcenne jest życie tego, kto daje z siebie wszystko” – powiedział Arnold.

tlum. Tadeusz Panek SVD

Eryk Koppa SVD

ROZSTRZELAJĄ MNIE WE WTOREK...

O meksykańskich męczennikach

Jose Luis Sanchez del Rio – 14-letni męczennik za wiarę

„Rozstrzelają mnie we wtorek...” – takimi słowami rozpoczyna się ballada śpiewana przez Vicentego Vernandeza, pieśniarza z Meksyku. Ten bardzo sławny w swoim kraju artysta pochodzi ze stanu Jalisco, w którym w latach dwudziestych ubiegłego wieku, z okrzykiem na ustach: Viva Cristo Rey! walczyli chrześcijańscy powstańcy nazywani cristeros. Vicente najpierw pracował jako pomywacz naczyń, czyścibut i kelner, potem zaczął występować jako artysta-pieśniarz i zdobył ogromną sławę. Dziś jego pieśni śpiewane są na weselach i rodzinnych uroczystościach w Meksyku. Śpiewają je wszyscy, bez względu na wiek czy pozycję w społeczeństwie – podobnie jak my, Polacy, nasze pieśni biesiadne i patriotyczne, śpiewane z łezką w oku albo dumą w sercu...

Balladę „Rozstrzelają mnie we wtorek...” Vicente Vernandez śpiewał z dumą i ze wzruszeniem, ponieważ śpiewał o tym, co przez długie lata było w Meksyku tematem tabu, o czym nie można było oficjalnie pisać, ani mówić.

„Rozstrzelają mnie we wtorek/ o godzinie 6 rano...
Bo wierzę w Boga Wiecznego/ i Maryję z Gwadelupy...
Znaleźli obrazek/ Jezusa w moim sombrero
I skazali na śmierć/ bo jestem cristero...”

Ta pieśń opowiada o heroicznym i tragicznym czasie z nie tak dawnej historii Meksyku. Czasach przez długie lata w sa-



Modlitwa przed rozstrzelaniem i ...

mym Meksyku przemilczanych, bo wiadomo, że historię na miejscu piszą zawsze zwycięzcy. Na szczęście te czasy pozostały w pamięci wielu ludzi i są obecne nawet w literaturze światowej, np. w powieści „Moc i chwała” Grahama Greene’a.

Trochę historii

Meksyk, dawna kolonia Hiszpanii, dosyć wcześnie uzyskał niepodległość, bo już w 1821 r. Kraj ten jednak nie miał szczęścia do rządzących, a potężny sąsiad USA i kolonialna Europa nie ułatwiały też zaradzeniu tej sytuacji. Długo ważyły się losy, czy kraj ma być monarchią, czy republiką. Wątpliwości, niestety rozstrzygano za pomocą broni, tocząc ciągle wojny domowe. Cesarstwo, republika, znowu cesarstwo i w końcu zdecydowane zwycięstwo republiki. Ostatnim cesarzem Meksyku był brat cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa, austriacki arcyksiążę Maksymilian, który w 1867 r.

został rozstrzelany przez zwycięskich zwolenników republiki. Ale zwycięska republika wkrótce stała się długoletnią dyktaturą, a to przyniosło kolejną wojnę domową, która oficjalnie nazywana jest rewolucją meksykańską. Trwała ona w latach 1910-1917, niszcząc kraj i wywracając dotychczasowy porządek. Zakończyła się zwycięstwem ugrupowań masonskich, wrogo nastawionych do wiary i Kościoła. Ci zwolennicy nowego porządku największą przeszkodę we wprowadzeniu swojej wizji świata upatrywali w katolicyzmie. Pod ich wpływem w 1917 r. uchwalono konstytucję, na mocy której Kościół został całkowicie poddany kontroli państwa. Konstytucja likwidowała katolickie szkolnictwo, księży *de facto* uznawała za obywateli drugiej kategorii, pozbawiając ich prawa do oddawania głosu w wyborach. Zlikwidowano zakony i zabroniono składania ślubów zakonnych, motywując to tym, iż są one formą niewolnictwa.



... moment egzekucji o. Pro, który w rozłożonych na kształt krzyża rękach trzyma krzyż i różaniec. Umierał z okrzykiem: *Viva Cristo Rey!*

O sympatiach i zapatrywaniach nowych władz starczy powiedzieć tyle, że w późniejszym czasie przyjęły one z otwartymi rękami Lwa Trockiego, jednego z wodzów rewolucji bolszewickiej w Rosji, gdy ten poróżnił się ze Stalinem i został wydany z Rosji Sowieckiej. Jednak choć konstytucję uchwalono, to nie od razu wszystkie jej uchwały weszły w życie i nie wszystkich przestrzegano. Kościół pomimo ograniczeń działał, prowadząc swoją misję duszpasterską.

Prześladowania Kościoła

Jednak gdy w 1926 r. władzę objął kolejny rewolucyjny prezydent Plutarco Elias Calles, postanowił otwarcie „odkatolicyzować” Meksyk i rozpoczął prześladowanie Kościoła. Wprowadzano coraz bardziej restrykcyjne, wręcz absurdalne prawa. Określono np., że jeden ksiądz ma przypadać na 15 tys. mieszkańców, a może nim zostać tylko taki kapłan, który zawarł

związek małżeński. Próbowano powołać do istnienia Kościół katolicko-apostolski Meksyku, podporządkowany całkowicie władzom państwowym. W stanie Tabasco zniszczono wszystkie kościoły. niesprawiedliwe prawa, coraz większe szykany i restrykcje wzmagały opór i gniew wśród ludzi. Kraj ogarnął strajk, w końcu wielu katolików chwyciło za broń.

W centralnych stanach Meksyku: Jalisco, Guanajuato, Michoacan powstały oddziały obrońców wiary i Kościoła. Powstańcy jako swój znak rozpoznawczy umieszczali na swych ubraniach krzyż. Przyłgnęła jednak do nich nazwa *cristeros*, pochodząca od okrzyku, który podrywał ich do walki i towarzyszył im w chwili śmierci: *Viva Cristo Rey!* – Niech żyje Chrystus Król!

Wojska rządowe, lepiej uzbrojone i zorganizowane posuwały się od miasta do miasta mordując księży, bezczeszcząc kościoły. Heroiczny opór zmusił jednak rząd do złagodzenia swego stanowiska, zaś prezydent Calles po złożeniu urzędu wyjechał z kraju. Okres napięcia trwał jednak bardzo długo, bo aż do 1940 r., zaś restrykcyjne zapisy w konstytucji, choć już nie tak ściśle egzekwowane, utrzymały się do lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Formacja polityczna rządząca Meksykiem od czasów rewolucji, łagodząca stopniowo swoje stanowisko wobec wierzących i Kościoła, dotrwała u władzy do 2000 r., kiedy to demokratyczne wybory wygrał kandydat opozycji Vicente Fox.

Pamięć o męczennikach

Dziś w stolicy stanu Jalisco, w Guadalajarze, budowane jest narodowe sanktuarium, które będzie miejscem upamiętnienia męczenników czasów prześladowania Kościoła. Do chwili obecnej zostało beatyfikowanych wielu z tego okrutnego czasu, a trwają dalsze procesy. Jako pierwszy w 1988 r. beatyfikowany został młody kapłan o. Miguel Augustyn Pro, jezuita, który rozstrzelany został po pokazowym procesie 23 listopada 1927 r. Wśród kilkudziesięciu beatyfikowanych jest już 25 świętych, których w 2000 r. kanonizował Jan Paweł II.

Najmłodszy spośród dotychczas beatyfikowanych męczenników, Jose Luis Sanchez del Rio w dzień męczeństwa, 10 lutego 1928 r. miał zaledwie 14 lat. Mieszkańcy jego rodzinnej wioski wspierali chrześcijańskich powstańców, toteż gdy wkroczyły do niej wojska rządowe, na przykładzie złapanego na polu bitwy 14-letniego Jose Luisa postanowiły dać ludziom krwawą naukę.

Za cenę wyparcia się wiary chłopcu obiecano, że zostanie uwolniony. Gdy odmówił, został poddany wyrafinowanym torturom. Ściągnięto mu skórę ze stóp i kazano iść tak przez wioskę w stronę cmentarza. Cały czas kpiono z niego i nakłaniano, by krzyknął chociaż raz: *Muera Cristo Rey* – „Niech zginie Chrystus Król”, za co kaci obiecywali wolność. On jednak powtarzał jako swoją modlitwę słowa: „Niech żyje Chrystus Król!”. Na cmentarzu, gdy i tam nie chciał spełnić żądania prześladowców, został pokłuty bagnetami, a w końcu zabito go strzałem w głowę. Działo się to na oczach mieszkańców wioski, w tym także jego matki. Jose Luis umierając, ostatkiem sił krzyknął: *Viva Cristo Rey y Santa Maria de Guadalupe* – „Niech żyje Chrystus Król i Matka Boża z Gwadelupy!” Umęczono go we wtorek...

listopad 2008

ABY WSPÓLNOTY CHRZEŚCJAŃSKIE W AZJI DZIĘKI KONTEMPLACJI OBLICZA CHRYSZTUSA POTRAFIŁY ZNALEŹĆ JAK NAJLEPSZE SPOSOBY GŁOSZENIA GO MIESZKAŃCOM TEGO ROZLEGŁEGO KONTYNENTU O BOGATYM DOROBKU KULTURY I DAWNYCH FORMACH DUCHOWOŚCI, PRZY ZACHOWANIU PEŁNEJ WIERNOŚCI EWANGELII.

Archiwum Instytutu Monumenta Serica, Sankt Augustin, Niemcy



Pozostaje jakąś tajemnicą odpowiedź na pytanie, dlaczego Zbawiciel świata, urodzony na terenie Azji, jest wciąż bardzo mało znany jej mieszkańcom. Mieszka tu aż 85% wszystkich niechrześcijan żyjących na naszym globie. Katolicy na kontynencie azjatyckim stanowią zaledwie 3% ogólnej liczby mieszkańców, ale w praktyce ich liczba w większości krajów nie przekracza 1%, ponieważ spośród 125 mln katolików zamieszkujących Azję, aż 50 mln żyje na Filipinach.

Azja jest najbardziej religijnym spośród kontynentów. Wszystkie religie mają tu swoją kolebkę – w zachodniej Azji trzy religie monoteistyczne: judaizm, chrześcijaństwo i islam, a we wschodniej – religie o wysokich walorach moralnych: hinduizm, buddyzm, konfucjonizm i szintoizm. Chrześcijanie azjatyccy tworzą prężne wspólnoty, gotowe na wielkie ofiary. Podczas długoletnich prześladowań Wietnam dał Kościołowi 300 tys. męczenników. Jeden z miejscowych biskupów powiedział: „Gotowość do męczeństwa mamy już we krwi. Wszyscy jesteśmy gotowi umrzeć za wiarę, bez specjalnego zastanawiania się nad tym”. W latach 1949-1954 trybunały ludowe w Chinach Mao Tse-tunga skazały na śmierć kilka milionów ludzi uznanych za „szkodników” i „kontrewolucjonistów”. W tym czasie wysiedlono 5 tys. katolickich misjonarzy, braci i siostr zakonnych.

To kontynent niezwykle trudnych problemów społecznych, przemocy i prześladowań. Już dziś na terenie Azji żyje 2/3 ludności świata, a prawie połowa w Chinach i Indiach. Trzeba więc odkrywać niezwykle bogactwo duchowe i kulturalne, którym Bóg obdarzył ludy Azji, i w tę stronę zwrócić uwagę całego Kościoła. Pierwsze tysiąclecie po narodzeniu Chrystusa było świadkiem ewangelizacji Europy, drugie otwarło na Ewangelię serca ludów Ameryki i Afryki, trzecie natomiast powinno „zabrać wielki plon wiary” w Azji, na ziemi, która przyjęła Zbawiciela i gdzie wzięło początek chrześcijaństwo. Małe wspólnoty katolików, rozproszone po całym kontynencie, choć są jak ziarnko gorczycy wobec 3,5 mld zamieszkującej go ludności, mimo prześladowań i rozmaitych trudności mają coraz większy wpływ na życie ludzi na tych terenach i są wielką nadzieją całego

Kościoła. W czasie przemówienia na Uniwersytecie Narodów Zjednoczonych w Hiroshimie (25 II 1981) Papież powiedział: „W kraju tym nie można nie powołać się na wielkie tradycje duchowe i religijne Azji, tradycje, które tak znacznie wzbogaciły globalny dorobek człowieka. Nie można nie pragnąć żywszego dialogu i skutecznej współpracy pomiędzy tymi wszystkimi, którzy wierzą w duchowe powołanie człowieka, jego poszukiwanie Absolutu, sprawiedliwości, braterstwa i, jak to w naszej wierze określamy, jego pragnienie zbawienia i nieśmiertelności. Wiedza racjonalna i wiedza religijna człowieka powinny się połączyć. (...) Wiedza i cnota były razem kultywowane przez starożytny ludy Wschodu i Zachodu”.

Jedno z podstawowych pytań, które nieustannie stawiają sobie Kościoły w Azji, dotyczy obecności chrześcijan wśród ludów o bogatych, długich i bardzo silnych tradycjach religijnych, które prezentują wizję świata zasadniczo różną od chrześcijańskiej. Jak zauważył Jan Paweł II w posynodalnej adhortacji apostołskiej *Ecclesia in Asia*, bogactwo religii i kultur w niczym nie pomniejsza misji Kościoła, a wręcz wzywa do podjęcia z jeszcze większym zaangażowaniem dzieła ewangelizacji. Nie ulega wątpliwości, że życie Chrystusa i pierwszych wspólnot chrześcijańskich zostało w jakiś niezwykle sposób wpisane w azjatycką rzeczywistość, tu bowiem Bóg „objawił i doprowadził do wypełnienia swój plan zbawienia”. Jezus, zgodnie ze świadectwem Biblii, żył, umarł i zmartwychwstał w Ziemi Świętej, która jest maleńką częścią zachodniej Azji. Tam przyjął ludzką naturę, żył blisko tych co byli ubodzy, zapomniani i ponizani. Poprzez swoje człowieczeństwo ukazał Boga, który przybliżył się do ludzi i nie jest już Bogiem dalekim, ale „Bogiem z nimi”. Tego Jezusa, jedyne Zbawiciela, Kościół chce zanieść do wszystkich ludów, nie wyłączając tych żyjących w Azji, ponieważ w Nim jest źródło wielkości i godności każdego człowieka.

Wiara, choć przekracza ograniczenia języka i sposobu wyrażania się konkretnych kultur, z pewnością stawia przed Kościołem, który jest w Azji, wielkie zadanie, aby odkrywać „azjatyckie oblicze Jezusa” i uniwersalny wymiar tajemnicy zbawienia. Spotkanie między religijnymi tradycjami Zachodu i Wschodu już się dokonało, o czym świadczą benedyktyńskie aśramy czy też tzw. chrześcijański zen. Nie wolno jednak zapomnieć, że najważniejszą formą inkulturacji pozostaje zawsze świadectwo chrześcijańskiego życia. Chrześcijanie wpisują Ewangelię w kulturę swych narodów, gdy żyją darem nowego życia, które otrzymali od Jezusa, kiedy się modlą, medytują i dają świadectwo miłości.

Dominika Jasińska SSPs



papieskie intencje misyjne



o. Jan J. Stefanów SVD

Jeśli bowiem żyjemy, dla Pana żyjemy, jeśli zaś umieramy, dla Pana umieramy. Czy więc żyjemy, czy umieramy, należymy do Pana. Po to przecież Chrystus umarł i ożył, aby panował nad umarłymi i nad żyjącymi (Rz 14,8-9).

Otoczmy troską życie

Miesiąc listopad intuicyjnie kojarzy się nam ze śmiercią i przemijaniem. Wynika to zapewne z faktu, że w pierwszych dniach tego miesiąca w sposób szczególny otaczamy pamięcią naszych zmarłych – udajemy się na cmentarze, odwiedzamy groby naszych bliskich, zapalamy znicze i pochylamy się w zadumie nad kruchością ludzkiego życia.

Z końcem listopada czy początkiem grudnia, pierwsza niedziela Adwentu rozpoczyna nowy rok liturgiczny, nowy cykl liturgicznego przeżywania głównych tajemnic naszej wiary. W ostatnich tygodniach roku kościelnego poprzedzających czas Adwentu liturgia przytacza nam teksty biblijne mówiące o przemijaniu, o nadchodzącym Dniu Pana, o końcu świata, które zapraszają do zadumy i refleksji nad ludzkim przemijaniem, nad tym, co w życiu najważniejsze.

Może się zdarzyć – i wiele osób przyznaje, że w ich przypadku rzeczywiście tak się dzieje – iż takie „nasilenie” akcentów eschatologicznych w wielu z nas powoduje wzrost niepokoju czy nawet budzi lęk. Czy jednak tak być powinno? Czy chodzi o to, byśmy czuli lęk przed śmiercią i końcem świata, czy raczej o to, byśmy doceniali wartość życia?

Życie w obfitości

W Księdze Mądrości znajdujemy jedno z piękniejszych odniesień do Boga wzywanego jako *miłośnika życia*. Bp Kazimierz Romaniuk w ten sposób oddał to w swoim tłumaczeniu Biblii: *Milujesz wszystko, co istnieje, a z tego co uczyniłeś, niczego nie masz w nienawiści, bo*

gdybyś nienawidził, czyżbyś coś uczynił? I czyż mogłoby coś trwać w istnieniu, gdybyś Ty [tego] nie chciał? Albo czy mogłoby być zachowane, gdyby nie było powołane przez Ciebie? Wszystkiemu przebaczasz, bo wszystko jest Twoje, władny miłośniku życia (Mdr 11,24-26).

Jezus, Syn Boży, przedstawiając się w Ewangelii Janowej jako *dobry pasterz*, mówi o sobie jednocześnie, że jest źródłem i gwarantem życia swoich owiec, życia w całej jego pełni: *Ja przyszedłem, aby miały życie, i to w obfitości (J 10,10)*. W innym miejscu tej samej Ewangelii Jezus mówi o sobie: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, będzie żył (J 11,25)*.

Święty Paweł, Apostoł narodów, w którego nauczanie w sposób szczególnie wsłuchujemy się w jubileuszowym Roku Pawłowym, uświadamia nam, że każdy z nas, ochrzczonych w Chrystusie, uczestniczy już w Bożym życiu, w pełni życia: *Czy nie wiecie, że my wszyscy, którzy zostaliśmy zanurzeni w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zostaliśmy więc pogrzebani z Nim przez zanurzenie w śmierć, abyśmy tak, jak Chrystus został wskrzeszony z martwych dzięki chwale Ojca, i my prowadzili nowe życie (Rz 6,3-4)*. W śmierci i w zmartwychwstaniu Chrystusa śmierć jako unicestwienie została pokonana i zwyciężyło życie, które jest udziałem wszyst-

kich, którzy przez chrzest włączani są w jedno z Chrystusem. Dla chrześcijan śmierć nie istnieje, istnieje tylko życie, życie w swoich dwóch etapach: życie w ciele i życie w Panu. W chrześcijaństwie więc nie ma lęku przed śmiercią, lecz jest troska o życie, o życie w pełni dla wszystkich.

Ku pełni życia

Zamiast w lęku przed śmiercią „zabrać na życie wieczne”, powinniśmy raczej rozwijać w sobie pełnię życia, które jest naszym udziałem od momentu naszego chrztu. Stając przy grobach tych, którzy dopełnili już swego życia w ciele i cieszą się pełnią życia w Panu, zapytajmy, na ile rozwinęliśmy już w sobie pełnię życia, na ile pomagamy innym tę pełnię życia osiągnąć.

Czas Adwentu, czas odnowy, niech będzie okazją do oczyszczenia naszego życia z wszystkiego, co je ogranicza, co mu zagraża. Czas Adwentu to czas zaangażowania – w odnowę i pogłębienie własnego życia oraz czas zaangażowania na rzecz życia, które jest zagrożone: biednych, uzależnionych, zaślepionych, odrzuconych czy zamkniętych w sobie... życia każdego człowieka, który nie żyje pełnią życia. Na nowy rok duszpasterski, który rozpoczynamy

w ostatnią niedzielę listopada – pierwszą niedzielą Adwentu – nasi biskupi proponują nam hasło: „Otoczmy troską życie”. Jest to zaproszenie, abyśmy wspólnie zaangażowali się w obronę życia: od życia nienarodzonego dziecka do życia zbrodniarza skazanego na śmierć – życia każdego człowieka.

Jan J. Stefanów SVD

Czy chodzi o to, byśmy czuli lęk przed śmiercią i końcem świata, czy raczej o to, byśmy doceniali wartość życia?

W Księdze Mądrości znajdujemy jedno z piękniejszych odniesień do Boga wzywanego jako miłośnika życia.



Waldemar Wesoły SVD

Biskup w serbskiej Zrenjaninie

W sobotę 5 lipca 2008 r. w Zrenjaninie o. Ladislav Nemet SVD został konsekrowany na biskupa diecezjalnego. Podczas uroczystości wspominał swój pobyt w Polsce, w Pieniężnie. Było tak: Pod koniec sierpnia 1977 r. o. Ljudevit Suhajda SVD z Nowego Sadu przywiózł do Pieniężna swojego siostrzeńca Ladislava Németa. Pamiętam ten moment. Młody Vlado miał długie włosy, pogodne oczy i łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi. Od samego początku mówił po polsku. Z biegiem czasu coraz lepiej.

O. Ladislav Nemet SVD po przyjęciu sakry biskupiej

Vlado (tak po słowiańsku brzmi jego imię) przyszedł na świat 7 września 1956 r. w katolickiej rodzinie pochodzenia węgierskiego, w miejscowości Odzaci, w diecezji Subotica w Serbii. Matka jeszcze żyje, ojciec już zmarł. Ma trzy siostry i jednego brata. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej Odzaci, gimnazjum w pobliskiej Suboticy. Po maturze odsłużył wojsko u Josipa Broz-Tity i potem przyjechał do Polski. Chciał być kapłanem, misjonarzem, werbiście. Wszystko się powiodło. Całą formację i studia seminaryjne (nowicjat, filozofię i teologię) odbył w Pieniężnie. Byłem jego nauczycielem. Dzisiaj jestem z niego

dumny. Świecenia przyjął w stanie wojennym w 1983 r. Potem przez dwa lata pracował w dzisiejszej Chorwacji, a następnie dwa lata studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Studia ukończył licencjatem z teologii dogmatycznej. Kolejne trzy lata swego życia spędził jako misjonarz „frontowy” na Filipinach. Wrócił do Rzymu, gdzie obronił pracę doktorską na temat inkulturacji na Filipinach po Soborze Watykańskim II. Od 1994 r. żył i pracował w St. Gabriel (jako prefekt kleryków i wykładowca). Wykładał także na uczelni jezuitów w Zagrzebiu. Od 15 września 2000 r. pracował w Stałej Misji Stolicy Apostolskiej przy międzynarodowych organizacjach w Wiedniu. W latach 2004-2007 był prowincjałem werbiistów na Węgrzech, w 2006 r. został sekretarzem generalnym Konfe-



O. Ladislav Nemet SVD podczas prezentacji kandydata na urząd biskupa



Henryk Jerzmański

MOWA NIENAWIŚCI

Kilkadziesiąt osób zabitych, setki rannych i dziesiątki tysięcy bez dachu nad głową. Kilkanaście spalonych i zdewastowanych kościołów. Taki smutny bilans dały zamieszki, które miały miejsce we wschodnich Indiach (stan Orisa) w drugiej połowie sierpnia tego roku i były skierowane przeciwko chrześcijanom. W tym przypadku powodem było zabicie przez maoistowskich partyzantów głównego wroga chrześcijan w Orisie – Saraswatiiego, ale przecież nie pierwszy raz doszło w Indiach do pogromu wyznawców Chrystusa. Tego rodzaju wydarzenia miały tam miejsce zaledwie kilka miesięcy wcześniej – w grudniu 2007 r. Warto przypomnieć, że w Puri, jednym z dwóch wielkich miast tego stanu, pracował przez 50 lat wśród trędowatych i najbiedniejszych, werbista – kandydat do Pokojowej Nagrody Nobla – o. Marian Żelazek.

Jeszcze w trakcie tych wydarzeń (27 sierpnia) papież Benedykt XVI wezwał władze Indii, aby położyły kres prześladowaniom chrześcijan. Podobnie uczynił tamtejszy Kościół katolicki.

Ale problem ten ma znacznie szerszy i poważniejszy wymiar. Prześladowania z powodów religijnych, z różnych powodów i pod różnymi pretekstami, zdarzały się od czasów Chrystusa i wciąż mają miejsce na całym świecie. Męczenników za wiarę nieustannie przybywa. Przede wszystkim tam, gdzie religia wykorzystywana jest jako narzędzie walki politycznej i ideologicznej. Może poza Australią i Oceanią, skąd od lat nie docierają do opinii publicznej tego rodzaju tragiczne w swej wymowie informacje.

Raporty sporządzane przez różnego rodzaju organizacje na ten właśnie temat wydają się być jednoznacznie dramatyczne. „To rodzaj apokalipsy” – powiedział kiedyś o tych raportach, dotyczących tylko XX w., Jan Paweł II.

Na przykład rocznik „Męczennicy 2007”, opracowany przez Niemiecki Alians Ewangeliczny oraz Międzynarodowe Towarzystwo ds. Praw Człowieka podaje, że z ok. 2,1 mld chrześcijan na świecie ok. 200 mln cierpi prześladowania z powodu wyznawania swojej wiary, czyli co dziesiąty chrześcijanin. Thomas Grimaux, autor podobnego raportu, opublikowanego przez francuską sekcję katolickiej organizacji „Pomoc dla Kościoła w Potrzebie” (2006 r.), przedstawia geografie szczególnie okrutnych (tortury, gwałty, okaleczenia, upokorzenia), a nawet zinstytucjonalizowanych prześladowań i wskazuje na ogólne ich przyczyny: w Afryce – islamizm i walki etniczne (Sudan, Somalia, północna Nigeria, Kenia, Egipt, Rwanda, Uganda, Kongo, Burundi); w Ameryce Łacińskiej – marksistowska partyzantka, mafia i kartele narkotykowe; w Azji – przede wszystkim przyczyny ideologiczne (Arabia Saudyjska, Afganistan, Pakistan, Filipiny, Indonezja, Turcja, Chiny, Wietnam, Birma, Indie, Sri Lanka). W Ameryce Północnej powodów tego rodzaju prześladowań specjaliści dopatrują się w modzie na „kulturę śmierci”; podobnie w Europie. A przecież obszary byłego ZSRR też nie są wolne od tego zjawiska. Przy czym autor wyraźnie odróżnia islam jako religię od ideologicznych i politycznych wersji islamu – te właśnie nazywa islamizmem.

Czy prześladowania chrześcijan nigdy się nie skończą? Historia chrześcijaństwa podpowiada, że fanatycznych przeciwników Krzyża nigdy nie zabraknie i nic nie wskazuje, by mogło się to zmienić. Powinniśmy być jednak w pełni świadomi sensu tej martyrologii i mówić o niej coraz głośniej.

Henryk Jerzmański

rencji Episkopatu Węgier. 23 kwietnia 2008 r. papież Benedykt XVI mianował go biskupem w Zrenjaninie.

Ojciec Vlado może się poszczycić wieloma publikacjami. Oprócz rozprawy doktorskiej ma w swoim dorobku liczne artykuły w języku angielskim, niemieckim, węgierskim, chorwackim i jeden po polsku w „Nurcie SVD”. Jest chyba jednym z największych poliglotów w naszym zgromadzeniu: oprócz polskiego zna węgierski, serbsko-chorwacki, niemiecki, angielski, francuski i włoski. Sam się przyznał, że dzisiaj jeszcze niektóre teksty pisze po polsku. Generalat powołał go na tłumacza podczas ostatniej Kapituły Generalnej SVD. Tłumaczył z angielskiego na niemiecki i odwrotnie. Doświadczenia z obserwacji obrad Kapituły, studiów, pracy na misjach, obycie ze światem zachodnim i wschodnim – to atuty, które doskonale wykorzystał podczas rekolekcji, jakie prowadził od 1 do 7 września 2000 r.

Kiedy w przeddzień rekolekcji zjawił się w Pieniężnie, nie miał już długich włosów jak 23 lat wcześniej, ale pozostały pogodny uśmiech i łatwość nawiązywania kontaktu. Na pierwszej nauce w kaplicy zgromadziło się ok. 60 współbraci pozostających w formacji i ok. 20 po ślubach wieczystych. Po wezwaniu Ducha Świętego o. Ladislav usiadł i wypowiedział „szokujące” zdanie: „Jeśli chcesz stracić dużo czasu, to głoś rekolekcje zakonnikom”. Nie wiem, czy wszyscy byli jego naukami zachwyceni, ale wiem, że młodzi i starsi byli bardzo zadowoleni.

O. Vlado mówił jasno, komunikatywnie i zrozumiale. Prezentował teologię życia zakonnego i misjonarskiego. Wiele czasu poświęcił naszej duchowości. Wykorzystywał znajomość stosunków panujących w zgromadzeniu Słowa Bożego. Łatwo można było wyczuć, że zgromadzenie nie tylko zna „od podszewki”, ale i to, że nie jest mu ono obojętne. Podejmował trudne tematy, np. o nadmiernej indywidualizacji naszego życia i rozpadzie niektórych wspólnot, o uchybieniach wobec ślubów i o kryzysach wiary. Wszystko pogłębiał refleksją teologiczną, cytował oficjalne dokumenty Kościoła i prezentował opinie współczesnych teologów. Nie zabrakło również humorystycznych powiastek, którymi ilustrował głoszone prawdy. Charakterystyczne były teksty biblijne pod koniec każdej konferencji, nad którymi uczestnicy rekolekcji mogli potem medytować. Posługiwał się poprawną i zrozumiałą polszczyzną. Rekolekcje o. Vlado niczego nie burzyły, przeciwnie – zachęcały do służby Bogu, Kościołowi, misjom i zgromadzeniu.

Dobrze, że tacy werbiści zostają biskupami. Diecezja, którą będzie zarządzał, została utworzona 16 grudnia 1986 r. przez papieża Jana Pawła II. Od 30 czerwca 2007 r. była nieobsadzona, gdy ze względu na wiek ustąpił jej pierwszy biskup László Huzsvár. Obecnie diecezja zajmuje obszar ok. 9,4 tys. km², liczy ok. 650 tys. mieszkańców, wśród których większość stanowią prawosławni (głównie Serbowie). Katolików jest ok. 83 tys., z których prawie 72 tys. należy do jednej z 40 parafii i 50 filii. Większość katolików na tym terenie jest pochodzenia węgierskiego. W diecezji pracuje 25 księży diecezjalnych i zakonnych oraz 10 siostr.

To ogromna satysfakcja mieć wśród absolwentów takich ludzi jak biskup László Német SVD, ludzi o szerokich kościelnych i światowych horyzontach.



PROFESJA WIECZYSTA

W uroczystość Narodzenia NMP (8 września) 11 młodych werbistów złożyło swoją profesję wieczystą w Zgromadze-



foto. Lukasz Herkt SVD, Michał Radomski SVD

niu Słowa Bożego. Tego dnia przypadła również 133 rocznica założenia naszego zgromadzenia. Uroczystość miała miejsce podczas Mszy św. sprawowanej o godz. 10.00 w kościele seminaryjnym księży werbistów w Pieniężnie. Przewodniczył jej o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Zachęcił on składających śluby do radosnego i odważnego kroczenia za Chrystusem, stając się sługami i świadkami Słowa Bożego. Współbracia składający śluby wieczyste otrzymali również swoje pierwsze przeznaczenia misyjne: William Alves Paiva – Brazylia, Anthony Erragudi – Polska, Radosław Gawryś – Argentyna, Tomasz Gwiazda – Brazylia/Amazonia, George Jesuraj – Brazylia, Bartłomiej Jasilek – Stany Zjednoczone,

Mariusz Ledochowicz – Meksyk, Marcin Milczanowski – Polska, Mariusz Szczepański – Ekwador, Michał Śledziński – Brazylia, Władysław Świątek – Boliwia. 12 października przyjęli oni święcenia diakonatu.

Marcin Milczanowski SVD

ŚWIĘCENIA W TOGO

16 sierpnia 2008 r. w kościele pw. św. Antoniego z Padwy w Lomé (Togo) odbyła się uroczystość święceń kapłańskich 11 młodych zakonników. Wśród nich byli nasi współbracia Firmin Azalekor i Thierry Dovi, którzy ukończyli formację w Pieniężnie. Tego dnia święcenia prezbiteratu przyjęło 6 werbistów, 4 franciszkanów i salezjanin. Szafarzem święceń był abp Denis Amuzu-Dzakupah, metropolita Lomé, który udzielił święceń w dzień po rocznicy swojej sakry biskupiej.

Po zakończonych uroczystościach nastąpił moment składania życzeń i wspólnego radowania się z daru kapłaństwa zarówno wśród najbliższych, jak i we wspólnotach zakonnych. Następnego dnia w niedzielę większość neoprezbiterów sprawowała po raz pierwszy Mszę św. w swoich parafialnych kościołach.

Święcenia kapłańskie są uwieńczeniem kilkuletniej formacji duchowo-intelektualnej w seminarium, lecz nigdy nie stanowią celu samego w sobie. I choć to wydarzenie zamyka pewien rozdział w życiu każdego seminarzysty, to dar kapłaństwa jest zaproszeniem do wejścia w ściślejszą współpracę z Panem Bogiem i Jego łaską, by stać się godnym sługą Słowa Bożego.

Dla werbistów w Togo i Beninie tegoroczne święcenia kapłańskie wpisują się nie tylko w obchody 100-lecia śmierci św. Arnolda i Józefa, ale i zamianę regii na prowincję, co nastąpiło 1 czerwca br. Dla tej nowej prowincji werbistowskiej błogosławieństwem jest przyjęcie daru kapłaństwa w osobach sześciu neoprezbiterów. O. Thierry będzie pracował w nowej prowincji Togo-Benin, a o. Firmin powróci do Polski. Polecamy ich Waszej modlitwie!

Firmin Azalekor SVD

XIV WERBISTOWSKA AKCJA ŚW. KRZYSZTOFA

Już po raz czternasty w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie miała miejsce Ogólnopolska Werbistowska Akcja Pomocy Kierowców na rzecz Misyjnych Środków Transportu, która w tym roku została wyznaczona na 27 lipca. Jej celem jest pomoc misjonarzom w zakupie i utrzymaniu środków



foto. Archiwum SVD

Bp Jacek Jezierski

W dwóch słowach

- ❖ Wojciech Góral poinformował Zgromadzenie Słowa Bożego o powstaniu Stowarzyszenia Przyjaciół Ojca Mariana Żelazka, którego został prezesem. Stowarzyszenie jest organem prawnym Warszawsko-Praskiej Wspólnoty Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”.
- ❖ Podczas dorocznego zjazdu w Pieniężnie (10-13 lipca br.) misjonarzy i misjonek przebywających na urlopiach w Polsce, Mszy św. koncelebrowanej przez licznie zgromadzonych tegorocznych jubilatów przewodniczył o. Waldemar Wesoły, który obchodzi 40-lecie kapłaństwa, natomiast kazanie wygłosił o. Tomasz Zbutowicz, obchodzący 25-lecie ślubów zakonnych.
- ❖ Nakładem Wydawnictwa Verbinum ukazał się przewodnik „Werbiści w Polsce na początku XXI wieku” oraz słownik

„Misjologia. Perspektywa ekumeniczna”. Zamówienia można składać w siedzibie wydawnictwa.

- ❖ W dniu 29 lipca w Ocyplu, gdzie odbywają się popularne „Wakacje z misjami”, odbyły się obchody 10-lecia działalności tego werbistowskiego centrum rekolekcyjno-formacyjnego z udziałem bp. Jana Szłagi i prowincjała o. Andrzeja Danilewicza oraz licznych współbraci.
- ❖ www.werbisci.tv – to nowa strona internetowa, na której dostępne są materiały filmowe poświęcone pracy misyjnej księży werbistów. Pomysłodawcą i administratorem strony jest br. Krzysztof Miszczyk.
- ❖ W wersji portugalskojęzycznej ukazała się książka „W tropiku Angoli” Józefa Kowalskiego, która została poszerzona o epilog i 20 zdjęć.

transportu, którymi dojeżdżają do stacji i szpitali oraz przewożą ludzi i towary.

Podczas Eucharystii sprawowanej pod przewodnictwem bp. Jacka Jezierskiego z Olsztyna wierni dziękowali Bogu za to, co udało się zakupić w ubiegłym roku. W homilii biskup m.in. przypomniał sylwetkę św. Krzysztofa, pomagającego podróżnym przeprować się przez rzekę i udzielającego w ten sposób pomocy samemu Chrystusowi. Imię Krzysztof – z gr. Christophoros – oznacza: niosący Chrystusa.

W czasie uroczystości poświęcono dzwony dla placówek misyjnych w Demokratycznej Republice Konga, Ghanie i Togo, a także samochody znajdujące się na parkingach wokół seminarium. Po Mszy św. można było zwiedzić Muzeum Misyjno-Etnograficzne, gdzie bp Jezierski otworzył wystawę fotograficzną „Przybyliśmy”, na której zgromadzono zdjęcia zrobione tuż po śmierci Jana Pawła II na ulicach i placach naszych miast. Autorami zdjęć są studenci prof. Krzysztofa Hejke z Pracowni Reportażu PWSFTViT w Łodzi.

Tomasz Marciszkiwicz SVD

TO JUŻ 25 LAT!

Kolejny cykl nocnych czuwań młodzieżowych w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie okazał się 25., co oznacza, że już 25 lat są organizowane tego rodzaju spotkania. To okazja do wyrażenia wdzięczności Panu Bogu za wszystkie łaski otrzymane w tym czasie. Siedem tegorocznych czuwań upłynęło pod przewodnictwem osoby szczególnej – Sługi Bożego Jana Pawła II. Można powiedzieć, że kroczylimy Jego śladami. Staraliśmy się „wylapać”

z Jego życia charakterystyczne cechy świętości, mogące być drogowskazem w życiu codziennym. Skoncentrowaliśmy się na wypowiedziach Ojca Świętego skierowanych do młodzieży, ale także do starszych i na ich podstawie szukaliśmy możliwości odzwierciedlenia tych słów w naszym życiu.

W październiku wpatrywaliśmy się w postać Maryi, powtarzając za Papieżem – *Totus Tuus*; w listopadzie próbowaliśmy „otworzyć drzwi Chrystusowi”; w grudniu zastanawialiśmy się, jak budować wokół nas cywilizację życia; w marcu rozważaliśmy trudne zagadnienie powołania; w kwietniu dowiedzieliśmy się, co to znaczy walczyć o „swoje Westerplatte”; w maju mówiliśmy o cnocie miłości; w czerwcu pytaliśmy się Pana o to, w jaki sposób mamy wymagać od siebie.

W minionym roku osobami prowadzącymi czuwania byli: o. Jacek Wojcieszko SVD, o. Krzysztof Łukoszczuk SVD, s. Weronika Maria Klebba SSpS, o. Tomasz Bujarski SVD, o. Andrzej Danilewicz SVD, neoprezbiterzy SVD A.D. 2008 i o. Piotr Sokółowski SVD.

Mogliśmy liczyć zawsze na młodzież, która tworzy czuwania przez swój udział, a także chętnie włącza się w ich przygotowanie. Wielkie brawa dla Was! Z radością pragnę Wam oznajmić, że na wszystkich czuwaniach było nas 2 tys. Radosne śpiewy na cześć Jezusa, różaniec, adoracja Najświętszego Sakramentu, konferencje zaproszonych gości, przedstawienia teatralne, nabożeństwa, okazja do spowiedzi, Eucharystia – tak wyglądają nasze nocne czuwania. Zapraszamy serdecznie! Weź ze sobą znajomych czy przyjaciół... Chrystus czeka...

T.M. SVD (tomek_svd@poczta.fm)



foto. Tomasz Gwiżdża SVD

Rozważanie Słowa Bożego

PRZYGOTOWANIA DO MISJI

„Młody świecki katolik uczniem i misjonarzem Chrystusa w Misji Kontynentalnej” – pod takim hasłem młodzież z peruwiańskich diecezji i ruchów katolickich zebrała się w dniach 7-10 sierpnia w Huánuco na północ od Limy na IV Krajowym Kongresie Młodych Katolików.

W 4-dniowym spotkaniu brali udział biskupi z Peru, a także z Kolumbii i Wenezueli. Jego celem było uświadomienie roli, jaką ma odegrać młodzież w misji kontynentalnej. Podjęto m.in. temat: „Młody chrześcijanin uczniem Chrystusa w świetle Pisma Świętego i wskazań ubiegłorocznej konferencji latinoamerykańskich biskupów w Aparecidzie”. Ponadto mówiono o wychowaniu do wiary, duszpasterstwie powołaniowym, znaczeniu Ducha Świętego w życiu młodzieży oraz problematyce młodzieżowej w nauce społecznej Kościoła. Latinoamerykańska Misja Kontynentalna została zainaugurowana 30 sierpnia Mszą św. z udziałem episkopatu w kolegium salezjańskim w Limie.

ABY UCZESTNICZYĆ W MSZY ŚW.

25-letnia niepełnosprawna Oliwia z Mozambiku zczołała się 4 km po rozpalonym słońcem piasku, aby co tydzień uczestniczyć we Mszy św. Kobietą, która nie była ochrzczona, zainteresowały się zakonnice ze Zgromadzenia Ubogich Sióstr od Opuszczonych Ludzi Starszych od roku pracujące w Mozambiku. Po ich interwencji katechista przygotował Oliwię do chrztu. Obecnie jest ona katoliczką, a jeden z dobroczyńców zgromadzenia sióstr ofiarował jej wózek inwalidzki.

ZABICI CHRZEŚCIJANIE W INDIACH

Ok. 100 wyznawców Chrystusa zabitych, wielu rannych i trudne do oszacowania straty materialne – to prowizoryczny bilans antychrześcijańskich zamieszek w stanie Orisa i Uttar Pradeś w Indiach. Ok. 7 tys. chrześcijan skryło się w dżungli, a tysiące innych uciekło do obozów uchodźców strzeżonych przez policję. To hinduistyczni fundamentaliści wszczęli masakrę pod hasłem: „zabić chrześcijan i zniszczyć ich instytucje”. Agencje donoszą o katowanych i porywanych księżkach oraz o gwałtach m.in. na siostrach zakonnych. Atakowane są nie tylko chrześcijańskie kościoły i ośrodki, ale także domy wyznawców Chrystusa. Solidarność z lokalnym Kościołem w Indiach wyraziła Stolica Apostolska. W opublikowanym komunikacie prasowym potępiono działania, które naruszają godność i wolność osób, zaburzając pokojowe współistnienie obywateli. Zaaapelowano też, aby w poczuciu odpowiedzialności położono kres prześladowaniom oraz by przywrócono atmosferę dialogu i wzajemnego szacunku. Tysiące ludzi pielgrzymujących do grobu Matki Teresy z Kalkuty modli się tam, prosząc również o pokój w dotkniętych rozruchami stanach.

oprac. na podst. opoka.org.pl i KAI

Spojrzenie pełne dobroci

Francesca Ratajczak SSpS

zdjęcia: Feliks Kubicz SVD, Szymon Porwoł SVD

Tegelen. Msza św. beatyfikacyjna

17 października 1950 r. w Domu Macierzystym Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego w Steylu rozpoczął się proces beatyfikacyjny współzałożycielki zgromadzenia: Matki Józefy, Hendriny Stenmanns.

I oto nareszcie dobiegło końca oczekiwanie na ogłoszenie jej błogosławioną – zostały wyznaczone data i miejsce: 29 czerwca 2008 r. w Tegelen k. Steylu w Holandii.

27 czerwca pełni radości wyruszyliśmy autokarem z klasztoru Annuntiata w Raciborzu, by po całonocnej podróży dotrzeć do Steylu – miejsca, w którym św. Arnold Janssen, przynaglony przez Ducha Świętego, zapoczątkował istnienie trzech misyjnych zgromadzeń. To właśnie tutaj w 1884 r. trafiła Hendrina Stenmanns, by swą dobrocią, ofiarnością i wiernością powołaniu dać przykład pokornej świętości, służąc najpierw Zgromadzeniu Słowa Bożego, a następnie budując wspólnotę siostr misyjnych.

Rankiem 28 czerwca zawitaliśmy do jeszcze spokojnego o tej porze Steylu. Pierwsze kroki skierowaliśmy do dolnego kościoła Domu Misyjnego, gdzie po krótkim zatrzymaniu się przy sarkofagu Ojca naszych zgromadzeń stanęliśmy wokół ołtarza. W czasie Mszy św. dziękowaliśmy Trójjedynemu Bogu za łaskę znalezienia się w tym miejscu i jednocześnie prosiliśmy o dar otwarcia się na czekające nas przeżycia związane z beatyfikacją. Po krótkim odpoczynku w Mülhausen wróciliśmy do Steylu, by uczestniczyć w modlitewnym czuwaniu w kościele



Sarkofag z relikwiami bł. Matki Marii i bł. Matki Józefy w klasztorze Najświętszego Serca Pana Jezusa w Steylu



Siostry Służebnice Ducha Świętego z Indii w czasie uroczystości

parafialnym św. Rocha. Czas przed, jak i po zakończeniu tej wspólnej modlitwy był okazją do przywitania się ze znajomymi, poznania nowych osób i choć przez chwilę ucieszenia się z bycia razem w tym szczególnym miejscu. Modlitwę przygotowano tak, aby każdy uczestnik mógł się w nią zaangażować. Nie mogło zabraknąć modlitwy do Ducha Świętego. Każdy został zaproszony do wołania we własnym języku: „Przyjdź, Duchu Święty!”. Bł. Matka Józefa często mówiła swoim siostram: „Przyjdź, Duchu Święty ma być oddechem Służebnicy Ducha Świętego”. Wyjątkowym momentem, wyzwalającym drzemiącą w sercach radość, było połączenie w jeden długi łańcuch kolorowych tasiemek otrzymanych wraz z tekstami przy wejściu. Połączyliśmy też ręce i głosy we wspólnym śpiewie: *Bind us together, Lord* – „Połącz nas razem, Panie”. Wszystkiemu towarzyszył pełen dobroci wzrok naszej drogiej Siostry Józefy z portretu w prezbiterium.

Następnego dnia, w uroczystość Apostołów Piotra i Pawła, zgromadziliśmy się w amfiteatrze w Tegelen. Tu odbywają się misteria Męki Pańskiej. Co ciekawe, ziemia, na której usytuowany jest amfiteatr, zanim stała się własnością miasta, należała kiedyś do Zgromadzenia Słowa Bożego. Od pierwszej chwili wejścia na ten teren wzrok przykuwało jedno miejsce: ciemna zasłona, za którą – jak się słusznie spodziewaliśmy – ukryty był portret nowej błogosławionej. Różnobarwne stroje świadczące o pochodzeniu uczestników z różnych stron świata przyciągały uwagę i czyniły atmosferę jeszcze bardziej podniosłą.

O godz. 10.30 rozpoczęła się uroczysta Msza św. beatyfikacyjna. Głównym celebransem był bp. Frans Wiertz – biskup diecezji Roermond. Po akcie pokutnym poprosił on kard. José Saraivę Martinsa, papieskiego delegata, aby odczytał dekret, w którym Benedykt XVI zatwierdził beatyfikację Matki Józefy. Zanim jednak to uczynił, postulatką procesu, s. Ortrud Stegmaier SSpS zaprezentowała biografię Służebnicy Bożej. W postawie stojącej usłyszeliśmy znamienne i długo oczekiwane słowa, że Matka Józefa, Hendrina Stenmanns, współzałożycielka Misyjnego Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego, która „ofiarowała swe życie służbie ubogim, chorym i formacji wielu misjonarek”, została zaliczona do grona błogosławionych. Radość naszą wyraził śpiew wielokrotnie powtarzany: Amen. W tym momencie odsłonięto obraz, z którego każdego dotknęło ujmujące, pełne dobroci spojrzenie Matki Józefy. Rozległ się śpiew *Alleluja*, przeplatany słowami: „Święte było powołanie dane jej przez Boga i święta była wierność, z którą ona żyła”. Następnie do prezbiterium ruszyła procesja z relikwiami nowej błogosławionej, w której znalazły się siostry

z Indonezji. Ubrane w barwne stroje swojego kraju, tańcząc poprzedzały osoby niosące relikwiarz.

Relikwiarz umieszczono przy obrazie bł. Matki Józefy. Pod koniec Eucharystii s. Ortrud Stegmaier podziękowała w kilku językach za beatyfikację Matki Józefy. Odczuwaliśmy jej ogromną radość, gdyż to s. Ortrud włożyła wiele wysiłku, by doszło do beatyfikacji. Po Mszy św. uczestnicy tłumnie garnęli się, aby oddać cześć relikwiom błogosławionej i zrobić pamiątkowe zdjęcie. Przyszedł też czas na posiłek w rozradowanym, wielonarodowym tłumie.

Pokrzepieni udaliśmy się do klasztoru Najświętszego Serca w Steylu, gdzie znajduje się sarkofag bł. Matki Marii, a od niedawna także bł. Matki Józefy. Na gorącej modlitwie spędziliśmy chwile przy naszych duchowych Matkach. Każdy szeptał płynące z serca słowa, powierzał ich wstawiennictwu ważne intencje i wsłuchiwał się w to, co one dziś mówią nam, osobom jak one powołanym do niesienia światu Ewangelii i poświęceniu temu całego życia. „Teraz kolej na Ciebie” – zdawały się one mówić wpatrującym się w ich portrety pielgrzymom. Była też możliwość zobaczenia wystawy o życiu i misji sióstr SSpS w Steylu. Poniedziałek był dniem dziękczynienia za dar beatyfikacji. Msza św. odbyła się w Issum – rodzinnej parafii Matki Józefy. Po drodze zatrzymaliśmy się przy rodzinnym domu błogosławionej. Mszę św. rozpoczęła procesja, w której – co ujęło serca wszystkich przybyłych – uczestniczyła spora grupa dzieci z przedszkoli znajdujących się na terenie Issum. Dzieci niosły flagi różnych krajów, a niektóre z nich podobiznę Matki Józefy. Zaśpiewały też piosenkę ku czci bł. Matki Józefy. Liturgia, pięknie przygotowana, zawierała odnowienie przyrzeczeń chrztu świętego. Po Mszy św., podczas śpiewu Litanii do Wszystkich Świętych, relikwie nowej błogosławionej procesyjnie zostały przeniesione do kościoła parafialnego i umieszczone obok chrzcielnicy. Część z nas uczestniczyła w tej Mszy św. Ubrane w ludowy strój śląski zatańczyliśmy poloneza.

Nadszedł moment pożegnania się. Po raz kolejny żegnało nas spokojne i pełne dobroci spojrzenie bł. Matki Józefy, której pragnienie pozostaje w nas żywe: zrobić wszystko, aby każde serce otwarło się na Miłość.

Wracaliśmy z wdzięcznością, że dane nam było doświadczyć czegoś pięknego i zasmakować czegoś z wiecznych radości.



Pielgrzymi z Tajwanu

„Święte było powołanie dane jej przez Boga

UROCZYSTOŚĆ BEATYFIKACJI MATKI JÓZEFY, HENDRINY STENMANN'S –
WSPÓLZAŁOŹYCIELKI ZGROMADZENIA SIÓSTR SŁUŻEBNIC DUCHA ŚWIĘTEGO



Obraz Matki Józefy podczas Mszy św. beatyfikacyjnej w amfiteatrze w Tegelen



Amfiteatr w Tegelen (Holandia) przed beatyfikacją



Procesja z darami podczas Mszy św. beatyfikacyjnej

„i święta była wierność, z którą żyła.”



Przed beatyfikacją. Nocne czuwanie w kościele św. Rocha w Steylu w Holandii. Na zdjęciu: siostry z Ghany



W uroczystościach beatyfikacyjnych brał udział bp Jerzy Mazur, werbista, który wiele lat spędził na misjach na Syberii (na zdjęciu – w środku). Przewodniczył on koncelebrowanej Mszy św. dziękczynnej za beatyfikację Matki Józefy, sprawowanej 7 września br. o godz. 9.00 w kościele św. Krzyża w Warszawie; homilię wygłosił prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Andrzej Danilewicz



Grupa polskich Sióstr Służebnic Ducha Świętego w raciborskich strojach ludowych, w których odtoczyły poloneza



Dom rodzinny bł. Matki Józefy w Issum w Niemczech



O. Janusz Prud SVD

Piątkowe popołudnie. Wsiadam na rower i wyruszam na małą przejażdżkę po wiosce. Celem tej wyprawy nie jest zaczerpnięcie świeżego powietrza i przewietrzenie moich szarych komórek. Ma ona raczej wymiar duchowy. Wyjeżdżam z misji, aby dotknąć radości i trosk ludzi, wśród których żyję.

Droga jest polna, piasek i kamienie. Mijam typowe afrykańskie zagrody – małe okrągłe domki pokryte trawą i coś w rodzaju kuchni na otwartym powietrzu. Od czasu do czasu zatrzymuję się, pozdrawiam ludzi, wymieniamy kilka słów i jadę dalej.

„Narodziny” sierot

Dojechałem właśnie do lokalnego domu pogrzebowego. Osiągnąłem pierwszy cel mojej wyprawy. Widzę dużą grupę ludzi zgromadzoną przed domem. Z liczby samochodów, karawanów gotowych do wyjazdu, nasuwa się wniosek, że jest wielu zmarłych, którzy dzisiejszego popołudnia będą przewiezieni do domów rodzinnych.

ICH NADZIEJA

Janusz Prud SVD, Botswana

Następnego dnia, wcześniej rano zostaną pochowani na jednym z cmentarzy – każda wioska ma ich kilka.

Według zwyczaju panującego w Botswanie, pogrzeby odbywają się w soboty i niedziele wcześniej rano. Ciało zmarłej osoby przywozi się do domu rodzinnego dzień przed pogrzebem, który poprzedzają całonocne modlitwy.

Pierwszy karawan i kilka samochodów opuszcza dom pogrzebowy. Poruszają się powoli, przemierzając piaszczystymi i kamienistymi drogami wioski. Jadę za nimi. Dojeżdżamy do rodzinnej zagrody zmarłego. Zatrzymuję się przy bramie. Po chwili ktoś wyjaśnia mi, kim jest zmarły. To młoda, 34-letnia kobieta, matka trojga dzieci. Dowiaduję się, że jej mąż zmarł dwa lata temu. Jej dzieci, 5- i 8-letnie dziewczynki i 12-letni chłopiec, wpisali się na długą listę sierot w tym kraju.

Opuszczam to miejsce żałoby. Powoli mijam następne zagrody. Martwi mnie szybko rosnąca liczba sierot. Troje nowych „narodziło się” w społeczności małej wioski, gdzie żyję. Ich ukochane osoby zmarły, ale ich nadzieja nie umarła...

Minęło zaledwie kilka minut jazdy rowerem. Widzę następne zgromadzenie pogrzebowe. Typowy obrazek: szary duży namiot rozstawiony na podwórzu i duża grupa ludzi zgromadzona w jego cieniu. Tym razem zdecydowałem się dołączyć do odprowadzanych modlitw. Po chwili ktoś

z rodziny opowiada mi o zmarłej. Tym razem jest to 28-letnia kobieta, matka dwojga dzieci – 6-letniej dziewczynki i 8-letniego chłopca. Nikt nie mówi o ich ojcu. Typowy model botswańskiej „rodziny”: matka samotnie wychowująca kilkoro dzieci, które często nie wiedzą, kto jest ich ojcem. Nie wiadomo, gdzie jest i czy w ogóle jeszcze żyje. Słucham owych opowiadań a zarazem kątem oka przyglądam się gromadce dzieci bawiących się nieopodal w cieniu konarów drzewa. Widzę chłopca w wieku ok. 8 lat, jak ciągle spogląda w kierunku trumny. „Chyba jest to jej syn” – pomyślałem.

Kolejne dwie sieroty. Zmarła ich mama, ale nadzieja w ich sercach nie umarła...

Po drodze natknąłem się jeszcze na dwa inne pogrzeby – 35-letniej kobiety i matki dwojga dzieci oraz 40-letniego mężczyzny, który pozostawił troje dzieci. Wszystkie te osoby zmarły na choroby i powikłania związane z wirusem HIV. Tylko w jedno piątkowe popołudnie doświadczyłem „narodzenia się” 10 sierot w części wioski, którą odwiedziłem. One spojrzały śmierci w oczy – śmierci ich najukochańszych. Ale ich nadzieja nie umarła...

Dane statystyczne

Na koniec przytoczę dane statystyczne z 2006 r. świadczące o tym, jak AIDS rozwija się w Botswanie i jakie są tego skutki.



Botswanańskie dzieci



Cmentarz w Botswanie

NIE UMARŁA



Pomoże nam to wyobrazić sobie, co rzeczywistość tutaj dzieje. W tamtym roku Botswana liczyła 1,6 mln ludzi, w tym 270 tys. żyło z wirusem HIV. Podaje się, że co 3-4 dorosła osoba jest nosicielem wirusa HIV. Dane mówią, że 140 tys. dzieci w wieku do 14 lat żyje z wirusem HIV. Liczba dzieci, które utraciły matkę lub ojca, albo obydwójce rodziców – w rezultacie zakażenia HIV lub zachorowania na AIDS – wynosiła 120 tys., natomiast liczba osób zmarłych z tego powodu to 180 tys. Choroba ta dotyka każdą warstwę społeczną i nie omija dzieci, wiele z nich rodzi się z wirusem HIV, wiele zostaje sierotami.

Jednak ich nadzieja na dobre i godne życie nie umarła. Zapisana jest dłonią

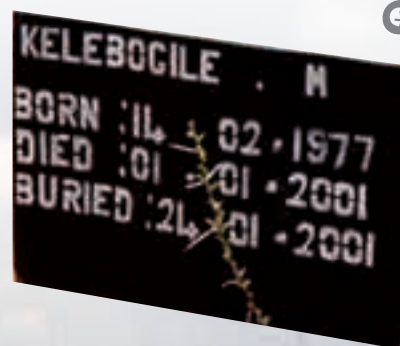
samego Boga w ich sercach, a podtrzymywana aktami miłości drugiego człowieka. Nasze gesty miłości są źródłem i siłą ich nadziei.

Podtrzymać nadzieję na lepsze jutro

Nasza mała i bardzo młoda wspólnota Kościoła w Tutume w Botswanie, która liczy zaledwie dwa lata, dostrzega wyzwania czasu i miejsca. Wyzwaniem jest wyjście naprzeciw nadziejom wielu sierot z naszej wioski i regionu. Pra-

gniemy zapewnić tej grupie dzieci – na miarę naszych możliwości – dobrą edukację przedszkolną, codzienny posiłek i odzienie. Botswański rząd jest raczej przeciwny organizowaniu czy ośrodków przeznaczonych wyłącznie dla sierot. Zaleca raczej, aby sieroty i ubogie dzieci przyjmować do przedszkoli i w ten sposób integrować je z innymi dziećmi. Celem jest wyeliminowanie dyskryminacji z powodu HIV/AIDS.

Dlatego chcemy zbudować przedszkole, które odpowiedziałoby na wezwania obecnego czasu. Wierzmy, że w ten sposób podtrzymamy nadzieję w sercach naszych dzieci – nadzieję na lepsze i godniejsze jutro. Jest to wielkie przedsięwzięcie. Nasza wspólnota liczy zaledwie 25 osób dorosłych i ok. 15 dzieci. Jednak nie liczba jest ważna, lecz wiara, która ożywia nadzieję i porusza serca ludzi, którzy dołączą do zrealizowania tego jakże potrzebnego przedsięwzięcia.



O KROK OD ŚMIERCI

Bogdan Nowak SVD

*Dzięki będę składał z serca Panu i Bogu mojemu
i wysławiać Twoje imię zawsze i na wieki.
Tyś mnie bowiem wydobył z samego dna otchłani
i okazałeś mi wielkie miłosierdzie Twoje.*
(por. Ps 86,12-13)

Nadejście roku 2005 przywitałem w towarzystwie znajomych na plaży Copacabana w Rio de Janeiro, gdzie zgromadziło się ok. 2 mln ludzi. Pierwszy dzień Nowego Roku spędziłem na zwiedzaniu tego pięknego miasta. Na plażę Copacabana wróciliśmy wieczorem, aby wykąpać się w Oceanie Atlantyckim.

Znajomi stwierdzili, że fale są dla nich zbyt duże i że oczekają na mnie na plaży. Tak więc do wody poszedłem sam. Ponieważ bez okularów widzę bardzo słabo, poprosiłem, żeby usiedli w pobliżu czerwonego słupka, który mogłem rozpoznać z daleka.

Zdziwiło mnie, że przy tak ładnej pogodzie i ciepłej wodzie nikt się nie kąpie, ale ponieważ lubię pływać, a chyba w jakimś stopniu także chciałem „zabłysnąć” przed znajomymi, bez wahania rzuciłem się w fale. Nigdy nie pływałem przy tak dużych falach, więc nie byłem pewny, jak to będzie i nie miałem zamiaru odpływać zbyt daleko. Jednak pływanie pod prąd fal okazało się nie tylko łatwe, ale także bardzo zabawne. Jedyne moim zmartwieniem były kąpielówki, gdyż czułem, jak fale je szarpia, ale ponieważ były dobrze związane, płynąłem dalej.

Zepchnięcie w głębinę

Po kilku minutach pomyślałem, że rozsądniej będzie wrócić do brzegu i ewentualnie wypłynąć ponownie. Wtedy zaczęły się problemy. Gdy płynąłem pod prąd falom, byłem w stanie odpowiednio się ustawić i zachować równowagę. Fale tylko przepływały po mnie i nie miałem żadnych problemów z utrzymaniem się na powierzchni. Jednak teraz fale napływały od tyłu. Mogłem tylko słyszeć ich szum, który przypominał łoskot nadjeżdżającego czołgu. Miałem wrażenie, że fale się wzmogły

i zmieniły swój charakter. Do tej pory były zabawne, teraz stały się niebezpieczne. Od razu zorientowałem się, że powrót będzie ciężki, jednak nie podejrzewałem jak bardzo. Pierwszych kilka fal tylko mną zachwiało, jednak jedna z następnych dosłownie rzuciła mnie na samo dno. Nagle spadły na mnie olbrzymie masy wody, które przygniotły mnie niesamowitym ciężarem. Na dodatek musiały wytworzyć się jakieś wiry, ponieważ poczułem się jak w pralce. Ciało bardzo chaotycznie spadało w dół. Musiało to wyglądać, jakbym robił jakieś dziwaczne salto w wodzie. Nie byłem w stanie kontrolować swoich ruchów, byłem całkowicie pod władzą jakiejś niewidzialnej siły, która przejęła ster. Nie miałem innego wyjścia, jak tylko jej się poddać. Na szczęście nie trwało to zbyt długo i wkrótce siła ta znikła. Odzyskałem panowanie nad swoim ciałem. Wokół było bardzo spokojnie. Nie było słychać szumu fal. Jakby akcja została wstrzymana albo jakbym znalazł się nagle w innym miejscu. Nie mam pojęcia, jak głęboko spadłem, ale wokół było całkiem ciemno. Nic nie mogłem zobaczyć.

Kres drogi?

Niewątpliwie była to tylko kwestia kilku czy też kilkunastu sekund, ale przez moją głowę przebiegło wiele myśli, uświadomiłem sobie różne uczucia. Panująca wokół mnie ciemność wydawała się być ścianą. Odniosłem wrażenie, że ściana ta jest kresem mojej ziemskiej drogi. Chyba właśnie dlatego jedną z pierwszych myśli była myśl o śmierci. „Czyżby tak miał wyglądać koniec mojego życia?” Po raz pierwszy w życiu była to bardzo realna perspektywa. Uświadomienie sobie tej możliwości nie wzbudziło we mnie lęku, ale zaskoczenie. Byłem bardzo zaskoczony tym, że droga, która miała być jeszcze tak długa i urozmaicona, nagle dobiegła kresu. Jakby jej dalsza część po prostu znikła. Zaskoczenie połączyło się z uczuciem zawodu, a potem złości na siebie, że ginę z własnej winy, z własnej głupoty. Jednak w tym momencie pomyślałem też o tym, że jeżeli umrę, to przecież spotkam Jezusa, ujrzę Go twarzą w twarz. I wtedy odczułem bardzo głęboką radość. Chyba ta myśl uświadomiła mi, że skoro skończyła się droga pozioma, to

NA COPACABANA

została jeszcze droga do góry, droga prowadząca ku Jezusowi. Zaczęłem płynąć do góry, chyba nie po to, aby wypłynąć na powierzchnię, o której w tym momencie nie myślałem, ale aby wyjść na spotkanie Jezusowi. Przepelniająca mnie radość jakby się jeszcze wzmogła i dodawała mi siły, stała się wręcz euforią. Czułem się jakbym wlatywał w górę, a nie wypływał na powierzchnię.

Wokół mnie było coraz jaśniej. Po wypłynięciu na powierzchnię zostałem ponownie zaatakowany przez następną falę. Na szczęście nie z taką siłą jak wcześniej. W konfrontacji z brutalną rzeczywistością radość znikła i zaczęła się walka o byt. Nie wiem, ile razy ten cykl się powtórzył, ale wiem, że miałem tego dosyć i pomyślałem sobie, że żywiol jest rzeczywiście bezwzględny. A co najgorsze, nie można go wyłączyć, jak np. grę komputerową. Z towarzysza zabawy fale przemieniły się w bezlitosnego i nieprzerwanie atakującego wroga.

Ucieczka i ratunek

Z całą pewnością nie była to najlepsza decyzja, ale instynktownie starałem się uciec przed nadchodzącymi falami. Próba ta była oczywiście bez najmniejszych szans powodzenia. Fale ciągle mnie doganiały i czułem, jakby wyladowywały na mnie swoją złość. Przypominało to nieco zabawę w berka, z tą różnicą, że nie chodziło o zmianę ról z gonionego na goniącego, ale o zmiążdżenie dogonionego. Na przemian odczuwałem złość na te fale oraz lęk przed nimi. Gdy nadchodziły, rozkładałem ręce, aby zwiększyć swoją powierzchnię i nie dać się wcisnąć pod wodę. Nie byłem pewny, ile jeszcze razy uda mi się wyjść cało spod ciosów fal.

Gdy w końcu zobaczyłem brzeg – wciąż oddalony o ok. 100 m – wydawało mi się, że jest ciągle bardzo daleko i pomyślałem sobie, iż może mi nie starczyć sił, aby dopłynąć.

Pierwszy raz zapragnąłem pomocy, ale świadomy własnej winy, nie prosiłem o nią, pomyślałem tylko: „Dobrze byłoby, żeby mi ktoś pomógł”. Naprawdę pragnąłem pomocy, ale wcale na to nie liczyłem. Byłem przekonany, że sam będę musiał walczyć do końca, że mogę liczyć jedynie na własne siły. Chyba właśnie dlatego bardzo się zdziwiłem, że chwilę po uświadomieniu sobie tego pragnienia, zobaczyłem blisko mnie dwie postacie. Bardzo

się ucieszyłem z ich obecności i krzyknąłem w ich kierunku sakramentalne: „HELP”. Okazało się, że byli to ratownicy, którzy od pewnego czasu obserwowali moje zmagania i widzieli, że jestem w tarapatach. Chwyciłem się koła ratunkowego, które mi rzucił jeden z nich i razem z nimi dopłynąłem do brzegu, do którego było znacznie bliżej, niż mi się wydawało i jednocześnie najgorsze fale były już za mną. Może rzuciły się na mnie jeszcze dwa lub trzy razy, ale dzięki kołu ratunkowemu i asyście ratowników już nie zdołały rzucić mnie na dno.

Gdy było już płytko i kilka metrów od brzegu, ratownicy pokazali mi, że mogę już stanąć. Kiedy stanąłem, zauważyłem, jak bardzo jestem zmęczony. Malutka fala, która dopłynęła do brzegu, zwała mnie z nóg. Ślaniając się, doszedłem do miejsca, gdzie czekali na mnie znajomi. Dobrze, że ratownicy pokazali mi, gdzie czekają na mnie, bo znajdowałem się w całkowicie innym miejscu niż to sobie wyobrażałem. Potrzebowałem sporo czasu, aby znowu nabrać sił i być w stanie normalnie chodzić. Gdy się położyłem, uświadomiłem sobie także, że boli mnie tył głowy, jakby ktoś stuknął mnie z tyłu czymś twardym. Może był to skutek wysiłku, a może jakiegoś niedotlenienia, chociaż ani razu nie byłem świadom braku powietrza.

Wciąż byłem zły na siebie za taką lekkomyślność, jednak dominowało uczucie wdzięczności wobec ratowników za pomoc, a przede wszystkim wobec Boga za to, że nie musiałem ponieść konsekwencji tej lekkomyślności i że darowana mi została nowa szansa. Uczucie to wzrosło jeszcze bardziej, gdy dowiedziałem się, że czerwony słupek, przy którym mieli czekać na mnie moi znajomi, był znakiem zakazującym kąpieli i informującym o niebezpieczeństwie tego miejsca. Ponoć miejsce było szczególnie niebezpieczne do pływania, gdyż spotykały się tutaj dwa prądy, dwa nurty fal, co tworzyło zawirowania. A co ciekawsze, ratownik już skończył swój dyżur i wybierał się do

dokończenie na str. 31



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Bronisław Kowalski SVD (1917-1940)

Janusz Brzozowski SVD

Bronisław Kowalski urodził się 10 sierpnia 1917 r. w Wielkim Łęcku, powiat Działdowo na Pomorzu, jako czwarte spośród pięciorga dzieci Władysława i Heleny Kowalskich. W czasie przyjścia na świat Bronka, jego ojciec walczył nad Morzem Czarnym jako żołnierz armii pruskiej. Rodzina znajdowała w trudnej sytuacji materialnej.

Państwo Kowalscy mieli opinię rodziny bardzo religijnej. Rodzice starali się wpoić swoim dzieciom zasady żywej wiary oraz umiłowanie modlitwy. Każdego wieczoru wspólnie odmawiali Różaniec. Świadectwo atmosfery pobożności domu rodzinnego dał Broniek w nowicjacie, gdy pisał: „Jestem pewien, że to, iż Władek, Jakub, Jan, Małgosia, no i ja jesteśmy obecnie już na dobrej drodze ku Chrystusowi – to zasługa naszych rodziców”.

Naukę w szkole podstawowej rozpoczął w 1924 r. Już jako małe dziecko pragnął żywego kontaktu z Bogiem w liturgii świętej. Jego sercu nie wystarczało wczytywanie się w lekturę o tematyce religijnej, jak np. „Rycerz Niepokalanej” czy „Żywoty świętych”, które nosił ze sobą do pasania krów; nie wystarczało, że po codziennej porannej Eucharystii, do której służył jako ministrant, udawał się na strych domu do zaaranżowanej tam kaplicy. Bardzo mocno pragnął przyjąć wcześniejszą Komunię świętą, więc wymógł na matce, aby ta porozmawiała z proboszczem. Prośby wysłuchano i 2 września 1928 r. Broniek po raz pierwszy przyjmuje Najświętszy Sakrament.

Od najmłodszych lat czuł też w sercu powołanie do życia zakonnego. Pragnął zostać misjonarzem. Prośbę o przyjęcie do Niższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Górnej Grupie napisał potajemnie. Dopiero po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi poinformował o tym rodzinę. O wyprawkę do nowej szkoły zatroszczyli się rodzice, a opłacanie należności za internat wziął na siebie jego starszy brat Władysław. Naukę rozpoczął 3 września 1929 r. Uczył się dobrze. W 1937 r. zdał egzamin maturalny. Postanowił związać się ze Zgromadzeniem Słowa Bożego.

8 września 1937 r. rozpoczyna wraz z innymi nowicjant zakonny w Chłudowie. Wybucho II wojna światowa, dlatego pierwsze śluby zakonne zostały przyspieszone. Złożył je 4 września 1939 r. Dnia 25 stycznia 1940 r. zostaje internowany wraz z całą wspólnotą, 22 maja 1940 r. aresztowany i przewieziony do Fortu VII w Poznaniu, a stamtąd do obozu koncentracyjnego

w Dachau (numer obozowy 11425), skąd 2 sierpnia 1940 r. zostaje przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Gusen (numer obozowy 6506). Tutaj, wraz z pozostałymi współbraćmi, 8 września 1940 r. na fundamentach krematorium odnawia śluby zakonne. Pracował niewolniczo w tamtejszych kamieniołomach jako *Steinträger* – tragarz kamieni.

W obozie panował wielki głód. Bronisławowi pomagał znajomy nauczyciel Marcel Romanowski, który pracował w kuchni. On podrzucał mu czasem trochę surowych warzyw. Pewnego dnia, kiedy Bronisław schylał się po jedno z nich, został kopnięty przez kapo tak mocno, że miał zwichniętą szczękę i zniszczone okulary. Po pewnym czasie zachorował na krwawą biegunkę, która ostatecznie wyczerpała jego siły i stała się bezpośrednią przyczyną zgonu.

W dzień przed śmiercią nie był już w stanie chodzić o własnych siłach, ani się modlić ze współbraćmi. Mógł tylko siedzieć skulony z bólu, na mrozie. Po apelu współbracia zanieśli go na barkach do baraków. Z jednym ze współbraci, klerykiem Marianem Żelazkiem, odmówił wieczorne modlitwy. Później rozmawiali o śmierci. Na koniec rozmowy Broniek powiedział: „Jestem już gotów” i pożegnał swojego rozmówcę werbistowskim zawołaniem: „Przed światłością słowa i duchem łaski, niech ustąpią ciemności grzechu i noc pogaństwa”. W nocy chciał jeszcze porozmawiać z Marianem, wysłał nawet posłańca, ale było już za późno. Zmarł 22 grudnia 1940 r. Jego zwłoki zostały spalone w krematorium obozowym.



tot. Archiwum SVD

kl. Bronisław Kowalski SVD





Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM poleca
kalendarze na rok 2009:



Wydawnictwo VERBINUM
ul. Ostrobramska 98, 04-118 WARSZAWA
księgarnia/zamówienia: tel. (0 22) 610 78 70
faks (0 22) 516 98 50

e-mail w sprawie zamówień: zamowienia@verbinum.pl

Sekretariat/biuro: tel. (0 22) 516 98 44,

e-mail: wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl

Największy cud

Kiedy w Syrakuzach na Sycylii ukazała się płacząca Matka Boska i zaczęły się cudowne uzdrowienia, tamtejsi komuniści poczuli się jak diabeł wrzucony do wiadra ze święconą wodą.

– Tego nie można tolerować! To urąga zdrowemu rozsądkowi! To policzek wymierzony oświeconej ludzkości! – prychnął w wielkiej złości najzatwardziały z nich, miejscowy przewodniczący partii. – Że też partia nie okazała się wystarczająco czujna i nie zdemaskowała jeszcze tego wierutnego szachrajstwa! Wyruszcie zatem w drogę, towarzysze, węszcie wszędzie, przesłuchujcie, rozmawiajcie z klechami, lekarzami, z rzekomo uzdrowionymi. Wykonajcie tę robotę bez zarzutu, aby nie oskarżono nas w przyszłości o manipulacje. Czekam na wyniki waszych dochodzeń. Musimy obalić ten mit, wyzwolić ludzkość od wielowiekowego szaleństwa. I pamiętajcie, partia na was liczy!

Takimi to mniej więcej słowy przemawiał czerwony kacyk. Baczył przy tym pilnie na swego przyjaciela, który od dłuższego już czasu jakby tracił rezon, nieprawomyślnie wątpił... Po Italii rozeszła się prędko wieść o zawiązaniu się jakiegoś Czerwonego Komitetu, który miałby zdyskredytować objawienia maryjne.

Czas płynął i płynął, towarzysze biegali, węszyli, sprawdzali – wszystko na nic. Nie natrafili na ani jeden przypadek oszustwa. Towarzysz sekretarz był załamany. Ale najgorszy był dzień, kiedy biskupi Sycylii jednomyślnie orzekli o autentyczności objawień.

Nagle lotem błyskawicy rozniosła się wieść, która zatrzwożyła towarzyszy – ich przewodniczący i zleceniodawca wystąpił z partii i pragnie powrócić na łono Kościoła katolickiego! Odwiedził go ponoć wcześniej ów przyjaciel z wątpliwościami i zagadnął tak:

– Wiesz, co dla mnie w tym wszystkim jest najbardziej przerażającym „cudem”? Że są tacy ludzie jak ty, którzy zamykają się w swoim fanatyzmie nawet wtedy, kiedy Bóg w sposób cudowny daje znaki swego istnienia.

Po czym dodał ciszej:

– I wiesz, przyjacielu, właściwie to rozumiem, czemu On wybrał jako znak łzy Madonny...

oprac. Czesław Front SVD

(źródło: A. M. Weigl, *Seine Mutter, meine Mutter*, Altötting 1969, s. 154-157)

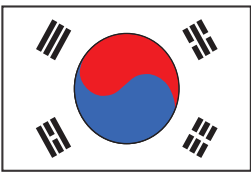
Każdy z nas ma swój początek
i każdy wróci do Boga. (...)
Bóg powołał nas do życia i Bóg nas odwoła.
Dał określony czas.
Czas, który znaczy tyle, co miłość.
O tyle bowiem moje istnienie ma sens,
o ile kocham innych ludzi.



fot. Tomasz Szyszka SVD

Musimy zawsze pamiętać o tęsknocie
za Bogiem, świętością, swoim powołaniu.
O tym, że mamy odejść.
Dlatego trzeba sobie zdawać sprawę z wagi każdej chwili
i myśleć o miłości, której nie przerywa nawet śmierć.

ks. Jan Twardowski, *Śmierć na śmierć nie umiera*, Warszawa 2005



Korea Południowa

Republika Korei, znana powszechnie jako Korea Południowa, położona jest we wschodniej Azji i zajmuje południową połowę Półwyspu Koreańskiego. Jedyne od północy graniczy z Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną, natomiast od zachodu otoczona jest Morzem Żółtym, a od wschodu – Morzem Japońskim. Kraj ten jest w większości pagórkowaty lub górzysty o monsunowym, wilgotnym klimacie.

Według legendy pierwsze koreańskie królestwo o nazwie Joseon zostało założone przez półboga Tanguna w 2333 r. przed Chr. W wyniku licznych wojen z Chinami w I w. przed Chr. Joseon rozpadł się na trzy mniejsze królestwa: Goguryeo, Baekje i Silla. Dopiero w 676 r. po Chr. półwysp został zjednoczony w jedno państwo pod przywództwem królestwa Silla, a w 926 r. po Chr. przeszedł pod panowanie Goguryeo. W IX w. do władzy doszła nowa dynastia Korio, od której pochodzi nazwa dzisiejszej Korei. Na długo przed przybyciem Europejczyków do Azji Wschodniej Koreańczycy rozwinęli oryginalną kulturę, ich literatura i sztuka osiągnęły wy-

soki poziom. Względne czasy pokoju, w których mogła się rozwijać koreańska kultura, przerywane były nielicznymi najazdami Mongołów w XI w. czy Japonii i Chin w XVI w. Do końca XIX w. Korea odizolowała się od reszty świata, handel prowadzony był tylko z Chinami. Kolejno Francja i Stany Zjednoczone bezskutecznie próbowały siłą otworzyć koreańskie porty. Udało się to dopiero wojskom japońskim w 1876 r. Korea straciła niepodległość na rzecz Japonii do 1919 r. W czasie II wojny światowej część północną półwyspu kontrolował Związek Radziecki, a południową Stany Zjednoczone, dlatego po zakończeniu wojny wewnętrzne antagonizmy polityczno-gospodarcze doprowadziły do wojny domowej. W 1950 r. komunistyczna północ zaatakowała południową część półwyspu. Walki zakończyły się trzy lata później, ale podział narodu koreańskiego na dwa odrębne państwa zachował się do dziś. Komunistyczna Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna odizolowuje się od bardzo dobrze prosperującej Korei Południowej. Panujący na południu wolny rynek oraz in-

westycje państwa w edukację i nowoczesną technologię stawiają obecnie Koreę wśród tzw. azjatyckich tygrysów, czyli państw bardzo nowoczesnych i szybko rozwijających się.

Mimo że chrześcijaństwo dotarło na Półwysp Koreański stosunkowo późno, co było spowodowane izolacją od świata, dziś Korea jest drugim państwem na świecie wysyłającym najwięcej misjonarzy. Koreańczycy, mimo swojej głęboko

Kościół katolicki w Korei Południowej

- 4 873 447 katolików, czyli 9,7% ludności
- 32 biskupów
- 4100 księży diecezjalnych
- 10 tys. zakonnic, 1,5 tys. zakonników
- 1400 seminarzystów
- 19 diecezji (na innej stronie internetowej 15)

zakorzenionej buddaistycznej tradycji, są entuzjastycznie nastawieni na ewangeliczne przesłanie. Werbiści przybyli do Korei dopiero w 1984 r., zajmują się tam głównie posługą duszpasterską w parafiach, wśród migrantów oraz chorych na AIDS i HIV.

oprac. MB na podst.: www.wikipedia.org, www.cia.gov, www.korea.net



Barbara Zięba

Śladami chrześcijan w Korei Południowej



Przyszli tu być może po to, by zobaczyć, z czyjego potu i krwi wyrasta ich wiara. I podziękować. Dalej szlak prowadził do miejsca, gdzie pomordowano setki pierwszych katolików koreańskich. Jest tu nie tylko kościół, ale również swego rodzaju park pamięci – z licznymi pomnikami, z centrum kultury i muzeum. Nie brak również śladów przywołujących pamięć o Janie Pawle II, któremu poświęcono jedną z ekspozycji, a której centralnym eksponatem jest tron papieski z Eucharystii podczas jego pielgrzymki do Korei Południowej w 1989 r. W ogrodzie ustawiono popiersie naszego Ojca Świętego.

Spotkałam je również w miejscowości Namyang, niedaleko Seulu, w słynnym sanktuarium różańcowym. Oprócz wkomponowanych w naturalny krajobraz drózek poszczególnych Tajemnic Różańca, jest też polana poświęcona Jezusowi Miłosiernemu.



Pielgrzym modlący się w sanktuarium Matki Bożej Różańcowej z Namyang

Dotychczas myślałam o Korei (zarówno Północnej, jak i Południowej) jako o kraju misyjnym. Zupełnie tak samo, jak o Chinach, Japonii czy Rosji. Jako o kraju tkwiącym w pogańskich wierzeniach lub w pogańskiej ideologii. Jako o kraju, do którego wciąż powinni jechać misjonarze, niosąc posłanie wiary, ucząc Prawdy i dając świadectwo chrześcijańskiego życia.

I oto niespodziewanie znalazłam się w Seulu, gdzie spędziłam trzy dni. Jakież było moje zdumienie, gdy wędrowanie po tej nowoczesnej metropolii i jej okolicach było natrafianiem co krok na obecność Kościoła katolickiego, nie mówiąc już o wspólnotach Kościoła protestanckiego. Według oficjalnych danych w Korei Południowej żyje ok. 5 mln katolików, co stanowi 10% ludności. Podobno protestantów jest 10 mln, a buddystów 20 mln.

W sercu Seulu stoi potężna neogotycka katedra katolicka, w otoczeniu której znajdują się kuria, seminarium, księgarnia, muzeum, galeria, ośrodek kulturalny i duszpasterski, grota Matki Bożej. W niedzielę sprawuje się tam 13 Eucharystii i tylko jedna z nich jest w języku angielskim! W dzień powszedni są 4 Msze; wszystkie po koreańsku.

W innej części miasta, nad rzeką Han-gang zbudowano piękny kompleks poświęcony męczennikom koreańskim. Droga do niego prowadzi przez cmentarz misjonarzy, na których grobach stoją krzyże łacińskie i prawosławne, a nazwiska zmarłych niosą przesłanie o powszechności Kościoła - brzmiały po angielsku, francusku, niemiecku, rosyjsku... W upalny dzień, gdy chodziłam między mogiłami, w ślad za mną szły dwie grupy chrześcijan koreańskich, oprowadzane po cmentarzu przez przewodników.



Na ulicy w Seulu



Popiersia Jana Pawła II i Siostry Faustyny w sanktuarium Matki Bożej Różańcowej (w tle „paciorki” różańca przy wytyczonej ścieżce, którą można chodzić, odmawiając Różaniec)

mu, z wielkim pomnikiem wzorowanym na znanym łagiewnickim obrazie. Ludzie często klękają przed nim na dłuższą modlitwę, a na wszystko to spoglądają św. Faustyna Kowalska i Jan Paweł II, których popiersia tu umieszczono.



Grupa Koreańczyków na cmentarzu, gdzie są pochowani koreańscy męczennicy za wiarę

Zresztą w całej tej krótkiej koreańskiej wędrówce wciąż znajdowałam polskie ślady, przede wszystkim związane z Ojcem Świętym oraz kultem Miłosierdzia: nie tylko tablice pamiątkowe, obrazy, pomniki, ale także książki w księgarniach. Ich tematów mogłam się jedynie domyślić ze zdjęć na okładkach. Trzeba jednak przyznać, że przez te trzy dni pobytu w Korei Południowej niedane mi było usłyszeć ani zobaczyć słowa po polsku. A zatem pisanie o „polskich śladach” jest czysto umowne, bo bardzo szybko uświadomiłam sobie, że nie są one

Boga, a ich posługa i posłanie dotarło aż „na krańce ziemi”.

Jednak byłam dumna, że to mój naród, choć taki mały i na drugim krańcu ziemi, dostąpił zaszczytu ofiarowania światu niezwykłych świętych – tak uniwersalnych, że aż wpisujących się w historię Korei i każdego narodu wędrującego w swej pielgrzymce do Boga.

Dziś to Koreańczycy wyjeżdżają na misję do innych krajów, m.in. do Mongolii, Rosji, na Filipiny czy do Papui Nowej Gwinej. Zapewne niejednego moglibyśmy się od nich nauczyć...



KOREA POŁUDNIOWA:

- powierzchnia: 100,032 km² (107. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 44 mln (24. miejsce na świecie), 99% ludności stanowią Koreańczycy
- gęstość zaludnienia: 493 osoby/km²
- stolica: Seul
- język urzędowy: koreański
- religie: wg CIA: chrześcijanie 26% (w tym: protestanci 19,7%, katolicy 6,6%), buddyści 23,2%, osoby nie-deklarujące żadnej przynależności religijnej 49,3%; wg oficjalnej strony internetowej Republiki: buddyści 43%, protestanci 34,5%, katolicy 20,6%, pozostali 1,9%
- jednostka monetarna: won południowokoreański (KRW)





śp. o. Bolesław Gielata SVD

O. Bolesław Gielata SVD (1929-2008)

24 marca 2008 r. w 79. roku życia, 52. kapłaństwa i 37. pracy misyjnej w Ghanie zmarł w Mc Carthy Hill, Accra, o. Bolesław Gielata. Tak brzmi nekrolog, jaki dotarł do nas z Kolegium Generalnego w Rzymie. Na koniec jeszcze skrócone wezwanie modlitewne „R.i.p.”: Requiescat in pace – Niech odpoczywa w pokoju! Całe bogate życie zamknięte w jednym krótkim zdaniu.

Spróbujmy przypomnieć w telegraficznym skrócie najważniejsze epizody z jego życia.

Jeśli odliczymy pierwsze lata dzieciństwa, to możemy powiedzieć, że o. Gielata pierwszą połowę swego życia jako werbista spędził w Polsce, a drugą w Afryce, w Ghanie. Był bardzo uzdolnionym człowiekiem, zwłaszcza znakomitym dydaktykiem. Właściwie od początku był skazany na naukę i nauczanie. Wywiązał się z tego z nawiązką.

Bolesław Gielata urodził się 23 sierpnia 1929 r. w Brennej, w powiecie cieszyńskim, z ojca Józefa i matki z domu Ferfeka. Miał jednego brata i trzy siostry. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1945 r. zgłosił się do niższego seminarium księży werbistów w Bruczkowie. W 1948 r. rozpoczął nowicjat w Pieniężnie, gdzie po studiach 19 sierpnia 1956 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Po uzyskaniu państwowej matury we Wrocławiu w 1958 r. rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na teologii fundamentalnej. W 1965 r. na KU-L-u zdobył stopień doktora; jeszcze w trakcie studiów w 1960 r. rozpoczął wykłady w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Od 1966 r. pełnił ponadto funkcję radcy prowincjalnego, mistrza nowicjatu, dyrektora studiów. W 1970 r. został na pełny etat zatrudniony jako adiunkt na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w sekcji misjologii, gdzie wykładał głównie religioznawstwo.

W 1971 r. rozpoczął się drugi etap jego życia. Wyjechał do Afryki w celu przeprowadzenia badań naukowych nad wierzeniami szczepu Nawuri w północnej Ghanie. Chciał zebrać materiał do pracy habilitacyjnej, ale tak zaangażował się w pracę misyjną, że z przerwami na urlopy pozostał w tym kraju do końca swego życia. W 1973 r. podjął pracę w diecezjalnym seminarium duchownym w Tamale na północy Ghany. Przez kolejnych 12 lat był wykładowcą filozofii w tym seminarium i równocześnie prefektem werbistowskich kleryków. W 1980 r. rozpoczął budowę ośrodka formacyjnego dla naszych kleryków w pobliżu seminarium diecezjalnego. Spośród 14 absolwentów, wychowanków o. Gielaty, czterech zostało wyższymi przełożonymi, a trzech biskupami.

Po wieloletniej pracy w formacji podjął bezpośrednie zadania misyjno-duszpasterskie. W 1987 r. został proboszczem w okręgowym mieście Yendi na północy Ghany. Pracuje bardzo ofiarnie na rzecz ubogich i trędowatych. W tym czasie został odznaczony przez Polskę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Spokojną pracę duszpasterską przerwała wojna szczepowa między

Dagombami i Konkombami w 1994 r. Misja została kompletnie zdewastowana, a o. Bolesław cudem uratowany przez wojska rządowe. Musiał jednak opuścić Yendi bez możliwości powrotu. Po kilku latach pracy w południowej Ghanie jeszcze raz wyruszył do północnej Ghany, tym razem do nowo utworzonej diecezji w Damongo. Biskupem tej diecezji został jego uczeń – Filip Nyame. Pracował w parafii Bamboi, gdzie mieszkając w prymitywnym domku murzyńskim, zbudował plebanię i założył pierwszy ośrodek telekomunikacji. Został też mianowany wikariuszem generalnym diecezji. Za zasługi dla Kościoła i diecezji otrzymał w 2005 r. order Pro Ecclesia et Pontifice.

Wiek i choroby sprawiły, że musiał się wycofać z aktywnej pracy duszpasterskiej. Osiedł w stolicy Ghany, Akrze w domu formacyjnym w Tesano. Na dwa lata przed śmiercią odwiedził Polskę i dom rodzinny. Mimo skrajnego wyczerpania nie chciał pozostać w Polsce. Po powrocie do Ghany przebywał już tylko w ośrodku werbistowskim dla chorych i zmęczonych współbraci w McCarthy Hill w Akrze. Tam umiera.

Spoczął w Ojczyźnie z wyboru, w ciepłej i przyjaznej ziemi afrykańskiej w Adoagyiri-Nsawam niedaleko Akry. Pogrzeb odbył się 11 kwietnia. Liturgii pogrzebowej przewodniczył jego wychowanek, bp diecezji Yendi Boi-Nai. Wzięło w niej udział jeszcze dwóch biskupów, prowincjał ghański o. Anthony Dugay, wszyscy polscy misjonarze i wielki przyjaciel o. Bolesława, konsul honorowy, Ghańczyk Mr Enchill Kofi Asare (wykształcony w Polsce i ożeniony z Warszawianką, Małgorzatą).

12 kwietnia została odprawiona Msza św. pogrzebowa w rodzinnej parafii o. Gielaty, Brennej. Przewodniczył jej i homilię wygłosił o. Edward Jan Michowski, były długoletni misjonarz w Ghanie.

Alfons Labudda SVD

Wspaniały Bolek

Kiedy my, Polacy żyjący w Ghanie, myślimy o o. Bolesławie Gielacie, myślimy po prostu o Bolku. Jak mógłbym scharakteryzować Bolka? Posłużę się cytatem z Ewangelii: *Zaprawdę powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego* (Mk 10,15). Jeśli miałbym powiedzieć coś o Bolku, to z pewnością to, że przyjął on królestwo Boże sercem małego dziecka. Słuchając go, czasami uśmiechaliśmy się, skrycie myśląc: „Tak, tak. Święta naiwność w starym człowieku”.

Teraz, patrząc przez pryzmat całego jego życia, muszę powiedzieć, że nie miało to nic wspólnego ze świętą naiwnością czy wiekiem. Bolek prawdziwie przyjął sercem dziecka naszą ziemską rzeczywistość w perspektywie królestwa Bożego. Jak dziecko kochał bliźnich, a tym samym jak dziecko wypełniał przykazanie miłości.

Bolek przeszedł przez życie, dobrze czyniąc. Był przełożonym werbistowskiej wspólnoty, rektorem seminarium, prefektem seminarzystów, wikariuszem generalnym – słowem: *man of authority*. Jednak kiedy „siedział na stołkach władzy”, nigdy nie stracił serca dziecka, serca mającego siłę przyciągania ludzi do królestwa niebieskiego.

O KROK OD ŚMIERCI NA COPACABANA

dokończenie ze str. 23

domu. Gdybym wszedł do wody kilka minut później, koniec mojej przygody mógłby być inny.

Refleksje

Wnioskiem z tego doświadczenia może być to, że po prostu trzeba czytać znaki ostrzegawcze i stosować się do nich.

Nasunęły mi się także inne refleksje. Jedną z nich jest bardzo osobista. Oprócz tego, że dzięki temu zdarzeniu poznałem swoją głupotę, poznałem także swoją miłość do Jezusa oraz doświadczyłem mocy tej miłości. To, że

Różne znaki, stawiane na naszej drodze, trzeba dobrze czytać...
... na norweskim przylądku Nordkapp

kiedy byłem bliski śmierci, pomyślałem o Jezusie i cieszyłem się na myśl o spotkaniu z Nim, pokazało mi, że moja miłość do Jezusa jest prawdziwa i głęboko we mnie zakorzeniona. Doświadczyłem także, że miłość do Jezusa jest realną siłą, która pomaga przewyciężyć lęk przed śmiercią, daje moc potrzebną do walki w realnych trudnościach. Moje przekonanie, że nic nie jest w stanie odłączyć mnie od miłości Jezusa oraz że w związku z tym nie muszę się niczego lękać, stało się jeszcze głębsze niż przedtem.

Kolejna refleksja jest natury bardziej ogólnej. Kiedy w życiu spotykamy różne przeszkody i jesteśmy zmuszani do walki o przetrwanie, najprawdopodobniej niejednokrotnie odczuwamy, że jesteśmy samotni w tej walce, że rzeczywistość jest bezwzględna, że możemy czy też nawet musimy liczyć jedynie na samych siebie. Jednak to nie jest prawda! Napotkane trudności mogą być rzeczywistością olbrzymią, możemy być zaatakowani przez bardzo brutalną i bezlitosną siłę, ale nigdy nie jesteśmy samotni, bez przerwy znajdujemy się pod czujnym okiem największego ze wszystkich ratowników. Ratowanie ludzi to nie tylko zawód Boga, to Jego natura. Nie ograniczają Go godziny pracy. Dla ratowania nas jest gotowy poświęcić własne życie, co więcej – rzeczywistość poświęca je. Może nie uratuje nas w momencie, kiedy sobie tego zażyczymy albo w sposób, jaki sobie wyobrażamy, ale możemy być pewni, że On wybierze czas i sposób najbardziej dla nas odpowiedni. Jeżeli się nie poddamy i będziemy robić wszystko, co w naszej mocy, to możemy być spokojni o resztę.

Uświadomiłem sobie także, że mój wyjazd do Japonii w wieku 21 lat właściwie był takim rzuceniem się w nieznaną ocean. Był także czas, że znajdowałem się na dnie i byłem przekonany, że to jest koniec, że jeśli nawet nie umrę, to na pewno załamie się psychicznie. Akceptacja takiej możliwości oraz rezygnacja z ratowania samego siebie w imię zawierzenia Jezusowi, była momentem „odbicia się od dna”. Nie zginąłem. Co więcej, jestem przekonany, że to bolesne doświadczenie przyczyniło się do mojego wzrostu, do głębszego poznania Boga oraz mocniejszego zaufania.

Bogdan Nowak SVD

Kiedy ktoś go pozdrawiał pytaniem: *Bolek, how are you?*, jego odpowiedź była zawsze ta sama: *Wonderful*. Cuda to rzeczywistość uczyniona przez Boga. Wielu z nas przebywając z Bolkkiem doświadczało tej Bożej rzeczywistości – cudów. Może nie były to cuda, których szukamy dla potrzeb procesu kanonizacyjnego. Jednak przebywając z nim, doświadczało się obecności Boga – wszechmocnej obecności, która ma siłę przemiany smutku w radość, bezsilności w moc, a beznadziejności w świetlaną przyszłość.

Pamiętam nasz wspólny wyjazd do kraju na urlop. W Amsterdamie mieliśmy kilka godzin do odlotu. Siedzieliśmy na ławce i nagle Bolek zagadnął:

– Chcę wymienić kilka dolarów.

– No, to nie jest problem. Popatrz, tam na rogu jest bank – odpowiedziałem.

– Hm, ale ja nie wiem, jak to się robi – powiedział Bolek.

Byłem zmęczony całonocnym lotem, siedzeniem na lotnisku, obecnością tłumu ludzi wokół mnie, więc odburknąłem:

– Daj te pieniądze.

Bolek wręczył mi kopertę podstemplowaną przez prowincjalnego prokuratora. Nie zaglądając do środka, poszedłem do banku. Dopiero stojąc przed okienkiem kasjera otworzyłem kopertę. Nie mogłem uwierzyć swoim oczom, kiedy zobaczyłem 100 dol. wykąpanych w atramencie. Byłem wściekły. Kasjer patrzył na moją zmieniającą się twarz i zapytał:

– *Something wrong, sir?* (Coś nie w porządku, proszę pana?)

Obejrzałem się i zobaczyłem Bolka. Zza rogu budynku wystawała tylko jego głowa. Bolek wyglądał jak przestraszone dziecko. Mimo dzielącej nas odległości, widziałem jego oczy wyrażające przekonanie, że ja i tylko ja mogę to zrobić dla niego. I zdarzył się cud: moja złość minęła. To Bolkowa ufność sprawiła, że uwierzyłem, że mogę to dla niego zrobić, uwierzyłem w siebie. Jego oczy mówiły: „Józek, ty jesteś w stanie zrobić więcej niż ja...”. Znowu usłyszałem uprzejmy głos kasjera:

– *May I help you, sir?* (W czym mogę pomóc?)

Wręczyłem kasjerowi te nieszczęsne 100 dol. Potem usiadłem obok Bolka i kiedy wręczałem mu pieniądze, usłyszałem:

– Cudownie. Jesteś cudowny.

I tak prawdę powiedziawszy, czułem się naprawdę cudownie. Tamten dzień pozostanie w mojej pamięci jako cudowny, bo zrobiłem coś, co wcześniej uważałbym za niemożliwe do zrobienia.

Zadzwoniłem do niego na kilka dni przed jego śmiercią.

– No, jak tam Bolek?

– Wspaniale, cudownie...

Bolek, pozostaniesz w naszej pamięci jako ten, który potrafił uczynić, że człowiek mógł poczuć się kimś wspaniałym. Potrafiłeś niejako stworzyć w człowieku serce dziecka, serce otwierające innym drogę do królestwa Bożego.

Dziękujemy ci za to, Bolek. Jesteś wspaniały.

Józef Mazur SVD



Estera Serafin CSDC

Klaszczące wody



Dziwne znaki przy drodze...

W rozmowie przy śniadaniu ks. Mariusz podjął temat szkaplerza i nawet dochodziliśmy do owocnych wniosków. Podzieliłam się moim spostrzeżeniem, które przeczytałam w komentarzu do czytań. Otóż było tam napisane tak: „Karmelici naśladują Jezusa Chrystusa, realizując w życiu trzy podstawowe elementy swego charyzmatu, tj. kontemplację, braterstwo i służbę wśród ludzi”. To zdanie przypominało mi naszą grupę: nieustanna modlitwa, która przeplatała naszą pracę i wyjazdy, miłość braterska i pomoc ludziom.

Po porannych duchowych dialogach zbieraliśmy się do drogi. Przed nami trasa 450 km. Ostatnie miejsce do odwiedzenia – Victoria Falls, miasteczko i wodospady. To pierwsze swoim wyglądem nie przypominało o biedzie w Zimbabwie. Funkcjonuje przede wszystkim dla białych. Znaleźliśmy jakieś spanie na „naszą kieszeń” – skromny domek z sanitariatem. Nic więcej nam do szczęścia nie było trzeba. Nasz przewodnik i kierownik w jednej osobie, *father* Sławek na popołudnie przygotował rejs statkiem po czwartej co do wielkości rzece afrykańskiej, Zambezi – z szerokim korytem, przepięknymi rozlewiskami i zieloną roślinnością. A zachód słońca...

W głębi serca cieszyłam się tymi chwilami. Trudno mi było uwierzyć, że doświadczam tego wszystkiego osobiście, że moje oczy mogą oglądać te wspaniałości. *Pieśnią chcę chwalić imię Boga i wielbić Go z dziękczynieniem. Patrzcie i ciescie się, ubodzy, niech ożyje serce szukających Boga* (z Ps 69).

Aż wreszcie Wodospady Wiktorii. Tu trzeba być! Szalałam z radości. Widziałam i słyszałam jak woda KLASZCZE. Dwie i pół godziny cieszyliśmy się pobytem nad Victoria Falls. Chodziliśmy ścieżkami przypominającymi dżunglę, huśtaliśmy się na zwisających pnączach. Najbardziej zachwycałam się częścią



Kościelny „dzwon”

zwaną Rainbow Falls ze względu na mieniące się i nakładające jedna na drugą tęcze. Żeby zobaczyć je w całej okazałości, trzeba było podejść bardzo blisko, co wiązało się z przemoczeniem ubrań w jednej chwili. Nic to nam jednak nie przeszkadzało. „Zimowe” słońce grzało dość mocno, więc chętnie korzystałam z tego swoistego prysznica. Zresztą, inaczej się nie dało: być tutaj i nie podejść, zakrawałoby na grzech. „Rajski” spacer kończyło podejście do okazałego mostu Victoria Falls Bridge. Tam szukający mocnych wrażeń wykonywali różne sporty ekstremalne. My znaliśmy naszą

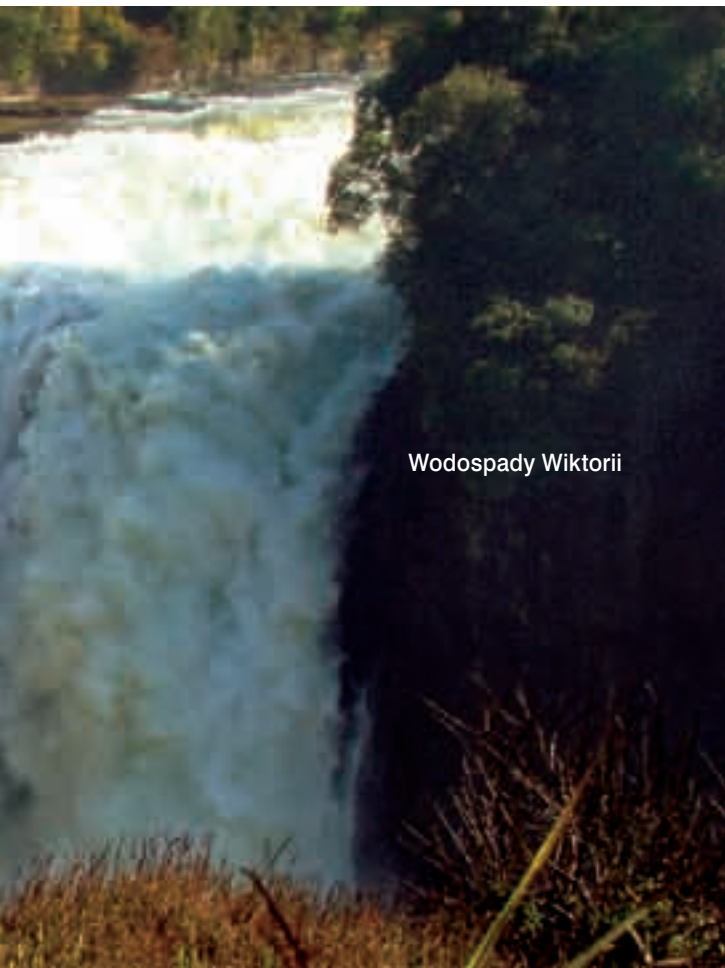
zdjęcia: Estera Serafin CSDC, Witold Skoracki

wartość, więc nie udowadnialiśmy sobie niczego. Cieszyła nas obecność w miejscu, które śmiało można zaliczyć do jednego z cudów świata.

Następnego dnia przed godz. 9.00 wyruszyliśmy w kierunku granicy. Tym razem po stronie zimbabweńskiej wszystko poszło sprawnie. Pożegnaliśmy wodza Mugabe i przez Kasane pędziliśmy do domu, do Sebiny.

W Nata zatrzymaliśmy się w stacji misyjnej o. Sławka, w obozie dla uchodźców. Biedę tych ludzi widziało się na każdym kroku, ale kościół z gliny, wybudowany przez katolików, był przepiękny. Ojciec dojeżdża tu raz w miesiącu, jednak oni modlą się w każdą niedzielę i święta. Dzwon z ogromnego kawałka metalu zawiesili na drzewie. Przyjazd o. Sławka zawsze wzbudza wiele emocji, zwłaszcza w dzieciach. Tak było i tym razem. Jeszcze nie dojechaliśmy na „plac kościelny”, a już liczna gromada dzieci biegła za naszym samochodem. Na szczęście, po drodze kupiłam cukierki, więc było czym osłodzić ich buzie. Brudne, podarte, bose, ale niespotykane roześmiane.

W Sebinie byliśmy ok. godz. 17.00. Szybko minęła podróż. Do kolacji mieliśmy czas na ostatnie pakowanie, ważenie bagaży (aby nie przekroczyć limitów na samolot). Był to nasz ostatni wieczór w misji. Tego dnia jadły z nami Kay z córzką Nono, która poprowadziła modlitwę przed posiłkiem. Siedzieliśmy i wspominaliśmy, a *amaruli* ubywało. Nono tego wieczoru była już niespokojna. Obawiała się, że jak się obudzi, nas już nie będzie. Mnie też robiło się coraz smutniej. *Błogosław, duszo moja, Pana, i wszystko, co jest we mnie, święte imię Jego! Błogosław, duszo moja, Pana, i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach* (Ps 103,1-2).



Wodospady Wiktorii

Krzyżówka misyjna nr 152

	1	2			3		4	
				8				
5	2		16		6		5	4
7				8				7
				9				
10				11				
		12				13		14
				1				9
	15		16					
								12
17					18		13	
			18					15
						10		
19								
	6							
			20					
						3		

Znaczenie wyrazów:

1) dzielnica Gdańska; 2) najniższa, mroczna część Hadesu; 3) najdłuższa rzeka Birmy; 4) wywieszka z nazwą sklepu; 5) krzyżówka z objaśnieniami słów podanymi w przypadkowej kolejności; 6) 500 arkuszy papieru; 7) omasta; 8) anioł przedstawiany z trzema parami skrzydeł; 9) solenizant z 3 X; 10) ozdobne zapięcie u paska; 11) dawniej: dziki koń z północnoamerykańskich prerii; 12) wśród narciarskich ewolucji; 13) imię pani Dulskiej; 14) średniowieczny bard celtycki, wprowadzony do literatury angielskiej – jako twórca znanych pieśni – przez J. Macphersona; 15) nocne widziadło; 16) legendarny potwór, zadający zagadkę wchodzącym do Teb; 17) Rafael, twórca wielu obrazów o tematyce religijnej, m.in. „Madonny ze szczygłem” czy „Złożenia do grobu”; 18) satelitarna za oknem; 19) Thomas, pisarz niemiecki, autor tetralogii biblijnej zatytułowanej „Józef i jego bracia”; 20) rdzenny mieszkaniec Zakopanego.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 23, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem nie docierają na czas.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 150: SYN CZŁOWIECZY PRZYSZEDŁ OCALIĆ TO, CO ZGINĘŁO (Mt 18,11)

Nagrody wylosowali: Danuta Chlebowska (Poznań), Genowefa Galińska (Nysa), Urszula Pasioneck (Rybnik), Marysia Supińska (Białystok), Gabryela Gałuszewska (Kaluszyn), Wojciech Gralik (Borowo-Młyn), Łucja Wieczorek (Gostyń), Jadwiga Gołębiowska (Białystok).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Witajcie!

Listopadowa aura wielu z nas wprowadza w marzycielski, sentymentalny nastrój. Zaduma nad życiem i przemijaniem nie jest obca i młodemu człowiekowi.

Myślę jednak, że nie ma co poddawać się melancholii. „Musicie od siebie wymagać” – przypominał nam często Jan Paweł II. Warto więc listopadowe zadumy wykorzystać na postawienie sobie pytania, z którym do Jezusa zwrócił się ewangeliczny młodzieniec: Co mam robić, by być szczęśliwym? Jak treściwie przejść przez życie, by wydało ono dobre owoce?

Zachęcając Was do stawiania sobie odważnych pytań i równie zdecydowanych odpowiedzi, zapraszam do udziału w organizowanych przez nas spotkaniach dla młodzieży. Mogą one stać się dobrą okazją do pogłębionej refleksji.

W tym miesiącu mija rok, odkąd na łamach naszego miesięcznika kącik młodzieżowo-powołaniowy przybrał nową szatę graficzną. Wszystkich chętnych proszę o podzielenie się refleksją i sugestiami nad sensem i kształtem funkcjonowania tego działu.

Pozdrawiam!

*Damian Piątkowiak SVD
powolaniesvd@gmail.com*

CZUWANIA 2008/2009

04 / 05 października 2008 r. – „Świadek – wierzę w Jezusa!
– św. Paweł Apostoł”.

Prowadzący: o. Michał Mitka OP

15 / 16 listopada 2008 r. – „Śmierć – umrzeć, aby żyć...
– św. Maksymilian Kolbe”.

Prowadzący: o. Michał Nowak OFM Conv.

13 / 14 grudnia 2008 r. – „Modlitwa – proście, a otrzymacie...
– św. Monika”.

Prowadzący: o. Cherubin Żyłka OFM

17 / 18 stycznia 2009 r. – „Wola Boża...
– św. Arnold Janssen i św. Józef Freinademetz”.

Prowadzący: o. Damian Piątkowiak SVD

14/15 marca 2009 r. – „Pustynia – gdzie jesteś Panie?
– św. Karol de Foucauld”.

Prowadzący: ks. Kazimierz Dawcewicz

18 / 19 kwietnia 2009 r. – „Nawrócenie
– powstać do życia... św. Ignacy Loyola”.

Prowadzący: o. Jan Wróblewski SVD

16 / 17 maja 2009 r. – „Miłość – z nich zaś największa jest...
– bł. Matka Teresa z Kalkuty”.

Prowadząca: p. Janina Ochojska, Polska Akcja Humanitarna

13 / 14 czerwca 2009 r. – „Wytrwałość – pokonać przeciwności...
– św. Jan Vianney”.

Prowadzący: o. Sławomir Patalan SJ

Kontakt:

e-mail: czuwania@seminarium.org.pl

www.klerycy.werbisci.pl

www.czuwania.werbisci.pl

LISTOPADOWE DNI SKUPIENIA DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

– 7-9 listopada 2008 r. – w Chłudowie k. Poznania, Dom nowicjacji

– 14-16 listopada 2008 r. – w Pieniężnie, Misyjne Seminarium Duchowne

Zgłoszenia:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0) 603-813-300

powolaniesvd@gmail.com

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl



Ojcze, spraw, by wśród chrześcijan
rozkwitały liczne i święte powołania kapłańskie,
które będą podtrzymywały żywą wiarę
i strzegły wieczną pamięć o Twoim Synu Jezusie
i za pomocą których nieustannie odnawiasz Twoich wiernych.
Daj nam świętych szafarzy Twojego ołtarza,
którzy będą mądrymi i żarliwymi stróżami Eucharystii,
sakramentu najwyższego daru Chrystusa
dla zbawienia świata.

Powołuj sługi Twego miłosierdzia,
którzy przez sakrament pojednania
będą rozszerzać radość z Twojego przebaczenia.
Spraw, Panie, by Kościół przyjmował z radością
liczne natchnienia Ducha Twojego Syna
i posłuszny Jego wskazaniom
troszczył się o powołania kapłańskie
i do życia konsekrowanego.

Wspieraj biskupów, kapłanów i diakonów,
osoby konsekrowane i wszystkich ochrzczonych w Chrystusie,
aby wiernie wypełniali swoje posłannictwo
w służbie Ewangelii.

Prosimy o to przez Chrystusa, naszego Pana. Amen.



Modlitwa Benedykta XVI



Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolaniavs@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolaniavs@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



Błogosławieni, którzy nie lękają się opuszczenia kraju ojczystego, bliskich (...), prowadzenia życia wśród tysięcznych ofiar i wyrzeczeń (...), a wszystko po to, aby zdobyć dusze dla Chrystusa.

św. Arnold Janssen



Życie misjonarza nie jest dla mnie ofiarą, którą składam Bogu, lecz największą łaską, jaką Bóg mógł mnie obdarzyć.

św. Józef Freinademetz